PORTO OPŁACONO RYCZAŁTEM.

Kraków
Garbarska 7
Wp. Dr. Aleks. Birkenmajer

CHYRÓW 10 XI 25 b

ROK XXXIII. LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1925. ZESZYT V.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

Roczna prenumerata 5 zł.

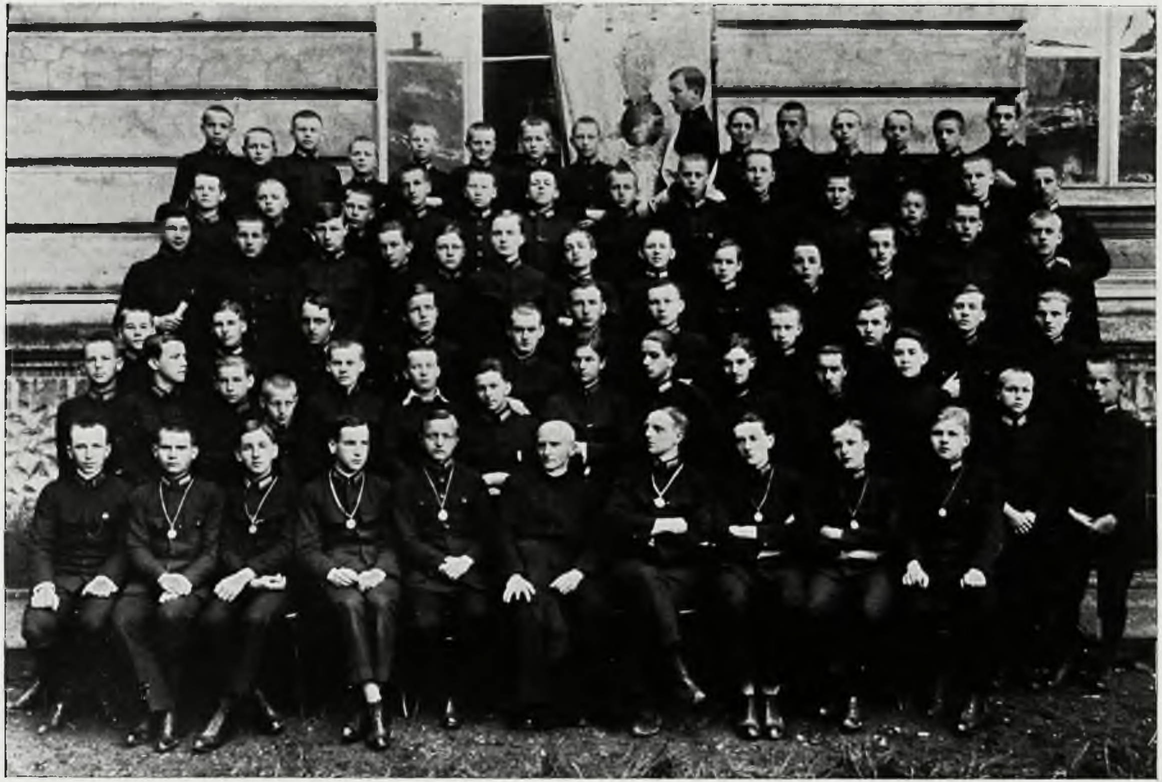

SODALICJA KONWIKTOWA Z R. 1925.

PRZEGLĄD CHYROWSKI
DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Nr. V. LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1925.

Bożemu Dzieciątku.

Dla nas to, dla nas, tak uniżony,
Spocząłeś Jezu w żłóbku na sianie,
Byśmy Ci serca dali na trony —
Czyż Ci możemy nie dać ich, Panie!?

Więc z pastuszkami u żłóbka Twego
Dary serc naszych dziś Ci składamy,
Chcemy Cię kochać z serca całego,
Chcemy Ci oddać wszystko, co mamy.

Przyjm — a błogosław na życia dolę,
Wiedź nas za Tobą w ślady Twe, Boże!
Byśmy pełnili wiernie Twą wolę,
Byśmy tak żyli jak Ty, nasz wzorze!

Byśmy w życiowym trudzie i znoju
Nieśli Ci serca proste a czyste —
A Ty nam użycz sił i spokoju:
Dzieciątko Boże — Jezu nasz, Chryste!

W. W.

Gwiazdka Wygnańca.

Dzwony stolicy zwiastowały Narodzenie Pańskie! Ulicami Warszawy płynął, jak fala, różnobarwny tłum. Noc była cicha, pogodna. Z wyżyn firmamentu świecił księżyc. Pomimo tak spóźnionej pory dość gęsto krążyły sanki, zwożące publiczność do kościołów.

Po wyiskrzonym śniegu, skrzypiąc strasznie butami, sunęła jakaś tajemnicza postać. Pomimo nocy łatwo można było rozróżnić i barwy tłumu i ciemne kontury kościoła, na którego czoło wysunął się Chrystus, upadający pod krzyżem!

Nieznana owa postać przeciskała się przez tłumy, wymijała i nawet niekiedy potrącała przechodniów. W jej ruchach znać gorączkowość i pośpiech!

Wpadła do kościoła popychana i parta ze wszech stron przez tłumy. Gdy pierwsze blaski świateł kościelnych padły na jej twarz, spuściła ją mimowolnie, olśniona cudnym widokiem. Lecz po chwili podniosła swą wynędzniałą twarz i poczęła pić oczyma majestat Bożego Dziecięcia. Ta błogość, ta moc jasności przywiodła jej na myśl własne życie! Oto dzisiaj stała przed Bogiem, Stworzycielem, który się narodził w ubóstwie, by dać przykład poświęcenia i okazać swą miłość dla ludzi. Przy Jego majestacie każdy znajduje pomoc i wytchnienie. Do tej świątyni dziś dążąc, każdy się tego spodziewa! Tak każdy się tego spodziewa — każdy, tylko nie Stanisław Żegocki! (Bo on to jest ową tajemniczą postacią). On sądził, iż dla niego niema pocieszenia! Szedł tu, by zrzucić część chociażby swego brzemienia, bo więcej spodziewać się nie śmiał! A teraz — rzecz dziwna — od 3 lat po raz pierwszy uczuł się szczęśliwym!

Żegocki był synem przeciętnego obywatela ziemskiego na Wołyniu. Otaczał go zawsze dostatek. Pamiętał doskonale owe chwile szczęśliwe, spędzone w rodzinnym dworku w Nowakach. Teraz jasno stanęły mu przed oczyma te czasy, w których czuł się naj-

szczęśliwszym w świecie! Lecz czem one były w porównaniu z terazniejszością?!

Gdy po raz pierwszy miał się udać do szkół do Warszawy, był nieszczęśliwy! Naukę kochał zawsze całem sercem i rwał się do niej! Lecz było to dziecko przeczulone do pewnego stopnia! Ojciec umarł na Sybirze pod nahajem kozaka! Żegocki pamiętał tę chwilę, gdy mu zabierano ojca! Żegnał się on czule z żoną, która cicho płakała, obszedł cały dom, wydał ostatnie rozkazy, jakby przeczuwając, że to raz ostatni! Wziął na ręce małego jeszcze Stasia i rzekł: „Dziecko najmilsze, ostań z Bogiem, kochaj Go i słuchaj mamy, a pomódl się czasem za tatę!“ A na odchodnem, przy akompanjamencie wiatru, dzwoniącego w okna, przekleństw kozaków, dolatujących z dziedzińca, świergotu świerszcza, przynaglany przez kozaka, rzekł: „Marysiu, miej nadzieję w Bogu! Bez Jego woli nic się nie stanie! A pilnuj dziecka!“ — Potem — pobłogosławiwszy dom, odjechał...

Była to pierwsza boleść w życiu 8 letniego Stasia, lecz dobrze jej nie rozumiejąc, nie cierpiał. Dopiero, gdy mama zemdlała, zapłakał! Uczuł się wówczas samotnym i opuszczonym!

Od tej chwili zniknęło szczęście z Nowaków! Matka coraz częściej wyjeżdżała, zostawiając Stasia pod opieką starej niańki Anny! Aż raz wróciła blada i drżąca, bez brylantowych kolczyków i pierścionka. Za tydzień znowu gdzieś wyjechała. Lecz teraz o własnych siłach już nie wróciła! Przywieziono ją nieprzytomną! Wieść lotem ptaka rozeszła się między służbą, że pan zabity! I teraz jednak jeszcze Staś nie zdołał tego zrozumieć!

Stanęła teraz przed oczyma Żegockiego ta chwila, w której opuścił po raz pierwszy Nowaki, jadąc do szkół do Warszawy! Był on dzieckiem wychowanem pod troskliwą i wyłączną opieką matki. Z powodu trudności majątkowych, stroskana jego matka nie mogła sama odwieźć go do szkół. Listownie już umieszczonego w gimnazjum prywatnem, polskiem, zawiózł wierny sługa Grzegorz. Co biedne dziecko wówczas przecierpiało, tego obecny Stanisław Żegocki nawet nie umiał pomyśleć! Wiedział tyle, iż ból straszny ścisnął mu gardło, gdy po raz ostatni ucałowała go matka, sadzając do wagonu. Lecz czy było to prawdziwe nieszczeście? Oto jechał po raz pierwszy w świat, między nieznanych ludzi, nawet między Moskali, którzy zabili mu ojca! Było to ciężkie, lecz nie było to jeszcze nieszczęście! — Lecz dziecko było przeczulone! Wśród tej powodzi smutku, jedyną deską ratunku, jedynem pocieszeniem było błogosławieństwo matki i ufność w Bogu, oraz pragnienie ojca, by syn jak najwięcej nabrał wiedzy i przysłużył się ojczyźnie,

w której zmartwychwstanie ojciec ślepo wierzył! Był jeszcze dzieckiem, bawiło go to niezmiernie, iż teraz zostanie niejako samodzielny — lecz smutek przemógł.

Od tej chwili upłynęło to wiele czasu. Stasio szedł po żmudnym szlaku życia! Po trzechletnim pobycie jego w Warszawie skasowano owa prywatną, polską szkołę, w której przebywał. Wskutek tego musiał nasz Stach iść do „kacapskiej budy". A był już w 5-ej klasie. Wkrótce zapisał się do tajnego zrzeszenia młodzieży warszawskiej. Stowarzyszenie owo miało charakter nieco socjalistyczny. Było to bolączką wszystkich ówczesnych postępowych towarzystw, dążących do czynnej akcji antyrosyjskiej! Wspomniana garstka młodzieży, wpatrzona w koło osób starszych, chociaż przeważnie młodzieży akademickiej, prowadzonej przez niejakiego Cisa i dwóch jeszcze tajnych działaczy socjalistycznych; starała się poznawać koła owego cele i sposób działania!

I teraz pędząc za biegiem myśli, Żegocki przypomniał sobie fakt z owych czasów fakt, który go rozrzewnił i wzmocnił siły jego ducha! A było tak: Pewnego razu, wróciwszy z miasta do domu, rozkładał elementarze, zakupione dla dziatwy polskiej na kresach, gdy wpadł mu pod rękę rachunek za mieszkanie, wynoszący 15 rubli. Stach oniemiał. Wszak wyrachował, że ograniczając się i oszczędzając, utrzymanie wyniesie do 24 rubli, z przysłanych przez matkę 30 rubli, zostanie mu 6 rubli! Za to też kupił elementarzy — na biedne, polskie dzieci. — Matka pisała mu, iż w tym miesiącu specjalnie mniej przysyła z powodu wielkich strat majątkowych i że więcej w żaden sposób wykroić nie może! Zresztą onby do matki ciężko pracującej i tak nie udał się o pomoc! Więc co robić? Nie namyślając się dużo, wysłał 15 rubli gospodarzowi, a sam padł na kolana przed obrazem Częstochowskiej! I pokrzepiwszy się modlitwą do N. M. P., poszedł na głodno spać.

Tak brnąc przez trudności skończył szkoły średnie! Lecz teraz właśnie miał weń ugodzić cios straszny! Stawały mu na głowie włosy, gdy o tem w tej chwili myślał. Oto w parę zaledwie tygodni po powrocie jego do domu ukochana matka z przepracowania zachorowała ciężko i wkrótce zmarła! Na to wspomnienie mroczyły mu się myśli. To widział rozpromienioną matkę i siebie u jej nóg, przypominającego ową chwilę, gdy jechał do I-szej klasy, — to widział ojca, skrwawionego nahajem, — to znowu bladą twarz matki, błogosławiącej go gasnącą ręką — to zdawało mu się, że zamyka jej powieki, — to słyszał pogrzebowe dzwony i widział czarną trumnę, spadającą do ziemi na sznurach! Potem... poczęły spadać grudy ziemi na trumnę i mogiłę... Wówczas, nie mogąc

wytrzymać nawału bólu, zemdlał pierwszy raz! To było właściwem i pierwszem jego nieszczęściem! Dawniej, gdy cierpiał nieraz nie tyle fizycznie, co moralnie z powodu prześladowań ze strony Rosjan, czy gdy miewał jakie inne troski, uciekał się do Matki Boskiej, a tu na ziemi do swej matki. Ona go zawsze cieszyła, ona go zawsze rozumiała! I teraz, gdy to wszystko przed nim przesuwało się, chciał biec, lecieć, ratować ją lecz nie mógł się ruszyć. W tej chwili zamyślenia się oczy jego padły na żłóbek. I oto nagle uspokoił się!

Przez chwilę siedział w omdleniu jakiemś. Lecz wnet porwał się z klęczek na równe nogi! Oto zupełnie niespodziewanie stanęły mu przed oczyma wypadki lat ostatnich.

Widział się w majątku po ukończeniu agronomji. Widział polskich agitatorów z orłami polskiemi, którzy zwoływali do przekradania się do Galicji, do legjonów! Zadrżał, w wyobraźni swej słyszał tony mazurka Wybickiego „Jeszcze Polska nie zginęła"...

Do owej chwili wahał się, czy iść do Galicji, przedzierać się przez kordon, by wstąpić w legjony. Lecz dola ojcowska, a przedewszystkiem świeży grób matki wstrzymywały go. I tak lata biegły. Coraz to przylatywały wieści z frontów Wielkiej Wojny! Wreszcie upadek Rosji i Niemiec, punkty Wilsona, Wersal, wszystko to zbitą masą w nieładzie leciało przed jego oczyma! Potem straszne dzieje Bolszewji! Lecz jeszcze i teraz, pomimo lęku przed Bolszewikami trzymał się majątku. Dopiero, gdy wojna polsko-bolszewicka rozgorzała, wahać się przestał! Bo oto we śnie widział swą matkę, która mu rzekła: „Idź! Broń Ojczyzny i wiary, pomścij ojca"!

Zaciągnął się do wojska!

Szedł zwycięsko na Kijów. Polakom się szczęściło. Lecz przyszły dnie klęsk! Wojska nasze poczęły się cofać, nastąpił wiekopomny odwrót z pod Kijowa! A wraz z wojskiem leciały ku granicom Rzpltej tłumy kresowych Polaków! Jechały wozy, bryki, bałaguły żydowskie. Pędzono bydło, konie. Kto mógł, zabierał, co się dało z dobytku, a gdy nie mógł, to brał przynajmniej nogi za pas i uciekał! A za tymi ludźmi szedł ogień pożogi z bolszewikami głoszącymi, jak się chłopi wyrażali, „słobodę"*, a w istocie gorszymi, od zwierząt dzikich! Niebawem miał się o tem naocznie przekonać Żegocki.

Ustępujące wojska polskie broniły rozpaczliwie Wschodnich Kresów, później zaś panicznie uciekały i opamiętać się zdołały dopiero za Brześciem. Żegocki szedł z niemi! Walczył wszędzie po

* słoboda = wolność.

drodze, wreszcie bronił Warszawy. A gdy N. P. cudem odepchnęła Bolszewików od stolicy, gnał ich także i on.

Lecz niebawem na podjeździe nocnym został schwytany przez krasnoarmiejców. Było to za Siedlcami. Pamiętał dobrze tę chwilę! Zachował się wówczas z godnością polskiego rycerza.

Tu zdarzył się dziwny wypadek. Ponieważ Żegocki został schwytany już przy odwrocie bolszewików, przeto postanowiono na nim wywrzeć swą zemstę. Wieziono go tedy coraz dalej od Polski!

Tak dojechał do Mozyrza, niegdyś powiatowego miasta. Tu kazano mu publicznie zamiatać ulice. Opierał się, żądając śmierci, lecz mu jej odmówiono! Batami go zmuszono! Zjechało się moc chłopstwa na to widowisko. „Polski pan", niebywała dla nich senzacja! Biedaka bito do krwi, a potem katowano dwóch katolickich księży, którzy nie chcieli odstąpić swych parafij. W jego oczach rozszczepiono jednego z nich! Lecz dla niego nie był to jeszcze dzień kaźni, więc wtrącono go do lochu.

Tu sędziwy pasterz, który się doń dostał, począł pocieszać Stanisława. Znał on niegdyś jego ojca. Wówczas Stanisław, widząc swą niechybną a bardzo bliską śmierć, zastanawiał się nad życiem własnem. Wogóle czuł, że najgorszym człowiekiem nie jest, lecz była w nim dusza z jednej strony gorąca i szczerze kochająca, ale z drugiej raptowna i harda, oraz nieco rubaszna. Czuł to także. Po śmierci matki stracił cel życia, był nawet czas, że je chciał sobie odebrać! Zapewne prośby matki przed tronem Najwyższego ustrzegły go od wykonania tak rozpaczliwego zamiaru. Mięknąc pod słowami kapłana, modlił się, potem spowiadał i dostał rozgrzeszenie. Pomimo gorącego pragnienia, Pana Jezusa dostać nie mógł, gdyż ksiądz ze sobą Go nie miał, a o wydostaniu z jakiego kościoła mowy nie było.

Nazajutrz wyprowadzono Stanisława na podwórze i rozpoczęto egzekucję. Zaczęto od księdza Pachczyńskiego. Obnażono biedną ofiarę, pomimo strasznych jej protestów i zaczęto, w oczach tysiącznego prawie tłumu, zdzierać z księdza skórę pasami. Żegocki zakrył oczy i przeraźliwie jęknął. Tłuszcza wyła! Po chwili zaprzestano tej katuszy i wsadziwszy w kamienny garnek szczura, przywiązano go proboszczowi do piersi! Szczur, szukając wyjścia, wgryzał się w żywe ciało proboszcza. Przechodziło już to ludzkie pojęcie, a ci barbarzyńcy wrzeszczeli z radości!

Podczas całego męczeństwa proboszcz śpiewał „Pod Twoją obronę". A gdy doszedł do słów „Z Synem Twoim nas pojednaj", zachwiał się i upadł!

Teraz przyszła kolej na Żegockiego, lecz nie tknięto go na-

razie, gdyż przy śmierci proboszcza lunął deszcz i poczęły bić pioruny! Przerażona tłuszcza rozbiegła się! Postanowiono przyspieszyć egzekucję! Wbijano mu pośpiesznie gwoździe w ramiona. Był porucznikiem — miał dostać po dwa gwoździe. Pamiętał dobrze tę chwilę! Lecz był tak osłabiony wówczas, iż zakrzyknąwszy tylko „Jezus Marja“, padł. — Uważano go za trupa.

Cud to Boży, wyraźny. Dziwny to zaiste wypadek! Co dalej było, dobrze nie pamiętał, nawet dobrze nie wiedział, jak ocalał. Gdy się ocknął, z gwoździami w ciele, pod osłoną nocy, począł się skradać! Tak trafił na jakąś kobietę, która się nad nim ulitowała! Potem przemycając się dalej, przyszedł, a raczej przyczołgał się aż do Warszawy! Taki kawał drogi, o głodzie i chłodzie! W Warszawie udał się do szpitala wojskowego, gdzie przeleżał 5 tygodni.

Przed godziną właśnie wyszedł ze szpitala i znalazł się na bruku! Był w rozpaczy! Lecz Matka Boża nie dała zginąc swemu czcicielowi i zawiodła go tu, do kościoła. Wierzył, że Bóg go wyratuje, więcej o nic nie dbał!

Drgnął, ocknął się z zadumy. Pasterka się kończy, a cały kościół śpiewa: „W żłobie leży, któż pobieży kolędować Małemu“. — Ja — zawołała boleścią przybita dusza Stacha; ja, Chryste Panie, za ten cud wielbić i adorować nigdy Cię nie przestanę! I pękło biedne serce od nadmiaru pragnienia.

I dusza jego uleciała między aniołów, do żłóbka w niebie, adorować Narodzonego Chrystusa. *D. T.*

Z OPŁATKIEM.

My przed wami dziś stajem
Staroświeckim zwyczajem,
W nowy rok niesiem piosenkę w ofierze;
Gdy nadzieją duch rośnie
Kolędujem radośnie,
Posłuchajcie nas szczerze:
Narodzony Syn Boży
Niech swe Serce otworzy,
Kędy skarb, nieprzebrany, bogaty:
Niechaj gwiazda Trzech Króli
Promieniami otuli
Wasze głowy i chaty.
Częstochowska Maryja
Waszym modłom niech sprzyja,
W dobry czas niech Ją prośba poruszy;
Niech się krzewią szczęśliwie
Zboża na naszej niwie,
A cnoty w naszej duszy.

Ludwik Kondratowicz.

REFERAT

NA ZJEŹDZIE CHYROWIAKÓW.

Zjechali do stolicy ziemianie z całej Polski od końca do końca, zjechali nawet Ci, których fatalne przeznaczenie odcięło od swojej Ojczyzny.

Zjechali się, a przed niemi szły wieści o ich przybyciu, wieści z różnych stron szydercze i kłamliwe, polskim pisane językiem, ale chyba nie polskiem sercem o tych, co jadą radzić nad zgubą Ojczyzny, byle swojego bronić interesu, o tych co jadą bawić się i kłócić, o najeździe czy ostatnim zajeździe szlacheckim.

Stanęły zwartym szeregiem obok siebie, bez żadnej różnicy historyczne rody, brać szlachta i ci posiadacze ziemi, których godłem jest herb najpiękniejszy: prawo i miłujące swą Ojczyznę polskie serce.

Obrady przeszły poważnie i spokojnie, rezolucje zapadły, ziemianie powrócili do swych chlebodajnych Ojczyźnie warsztatów, a za nimi pognały znów i rozeszły się po miastach i wsiach hańbiące wyzwiska i insynuacje. Czyż to słuszne?

Bo czyż to możliwe, żeby ci, którzy przez cały czas polskiej wojny, zamiast zrujnowane odbudowywać gospodarstwa, umacniali graniczne słupy Rzeczypospolitej, chcieli ją dzisiaj rzucić na pastwę jej wrogów? czyż to możliwe, żeby ci młodsi, którzy swoje zdrowie i życie za Ojczyznę poświęcili, ci starsi, którzy umieli z bolesną dumą witać swe dzieci kaleki lub z bolesną dumą żegnać je na wieki, żeby ci wszyscy dziś ze szkodą Ojczyzny tylko swój własny interes mieli na oku. W to chyba nikt uwierzyć nie może — a może najmniej Ci, co tego rodzaju obelgi piszą.

I Zjazd sam dał dowód swoim przebiegiem i rezolucjami, że tak nie jest. A baliśmy się wszyscy, jak to wypadnie, z czem w sercu przyjadą Ci, z pod prawa wyjęci i odarci z czci — swojej Ojczyzny obrońcy.

Obawy te jednak rozwiały się odrazu przy pierwszym punkcie programu. Rozpoczął się on w kościele Mszą św. i słowem Bożem — prawdziwie Bożem. Był to rachunek sumienia, było dotknięcie rany, co boli, wskazówka, jak umieć cierpieć i jak goić, szukając tych leków w miłości Boga i Ojczyzny. Znać było po twarzach słuchaczy, że słowa kaznodziei, to ziarno szlachetne, co na urodzajną pada glebę i plon obfity wyda.

A potem otwarcie Zjazdu w Filharmonji mową prezesa organizacji ziemiańskich i marszałka Zjazdu było niejako dalszym cią-

giem tej pierwszej mowy, było apelem do serca i sumienia, wytyczną linją wiernych synów Ojczyzny. Te trzy głosy zaważyły poważnie na sposobie myślenia tak rozmaicie myślących i nie zgranych jeszcze ze sobą elementów, poszedł po sali Filharmonji nastrój o wysokim tonie, który trwał do końca i ten nastrój i to, co się z tego nastroju obudziło, to jest Zjazdu najważniejszym rezultatem.

Obudziła się potrzeba łączności, ścisłej solidarności i co za tem idzie poddanie się pod autorytet władz organizacji i danie im odpowiedniej egzekutywy.

Obudziło się silniejsze poczucie indywidualnej i kollektywnej pracy obywatelskiej, współpracy z ludem i co za tem idzie stawianie ogólnego interesu ponad swoim.

Niestety zbyt ostry regulamin Zjazdu, zbyt ścisłe trzymanie się z góry ułożonego programu (co może przy pierwszym tego rodzaju i w takich okolicznościach odbywającego się Zjazdu było nakazem przezorności) nie dopuściły do ujawnienia, do dostatecznego podkreślenia nastroju, jaki rezolucje uchwalone przenikać powinien.

Nie było więc dostatecznie uwidocznionem, że w sprawie reformy rolnej ziemianie stoją na negatywnym stanowisku tylko co do poszczególnych jej artykułów, do tych, które naruszają Konstytucję i powagę sprawiedliwego prawa, w zasadzie chętni są do ponoszenia jak najdalej idących ofiar dla doprowadzenia do równowagi społecznej.

Nie zostało dostatecznie podkreślone i uwidocznione to zrozumienie i pragnienie współpracy z ludem na gruncie społecznym i rolniczym, to że w duszy ludu polskiego jest materjał niepożyty, z którego nie barykady uliczne, ale gmach całej Rzeczypospolitej zbudować można. Zakrywanie błędów, na które wszyscy patrzą, wywołuje podejrzenie obłudy, dlatego otwarcie podnoszą ten błąd, że Zjazd Ziemian tych poglądów na pierwszy nie wysunął plan, trzeba to było koniecznie zrobić, bo po pierwsze były one naprawdę w naszych sercach, po drugie wobec rzucanych insynuacyj i wobec klasowego typu stowarzyszenia jakim, jest Związek Ziemian, nawet ludzie dobrej wiary łatwo co do intencji Zjazdu mogli być i zostali nawet w błąd wprowadzeni.

To więc, co wyczutem a niedopowiedzianem na Zjeździe zostało, to weźmy teraz za podstawę naszej pracy, powinno od niej w kraju zawrzeć, powinniśmy wyjść z defenzywy w ofenzywę pracy i nie bądźmy jak żołnierze, idący do ataku, którzy gdy zaczyna do nich nieprzyjaciel strzelać cofają się w popłochu. Wrogów mamy dosyć, ale z drugiej strony praca dzisiaj o wiele jest ułatwiona; same hasła, obietnice, krzyk, przestały być tą siłą rzucającą masy

na oślep w trzęsawiska polityczne, realna bieda nie zadawala się już słowami pociechy, żąda realnej pomocy, prosty chłopski rozum bierze coraz bardziej górę nad tem, co mu chcą wytłumaczyć, że jest rozumem, choć nim nie jest. Staje się krytycznym i bardzo nieufnym i w tem ma też rację, kiwa głową nad chłopską gwarą i strojem wyczuwając, że się z nich robi tylko komedje na scenie politycznego teatru, nadsłuchuje ze zdziwieniem coraz częściej do niego przemawiającego głosu ziemianina, głosu na który tyle wieków czekał napróżno, więc słucha, ale i patrzy, naszą jest rzeczą, aby coś zobaczył, byle tylko nie „srebrniki wyborcze". Niech więc zobaczą naszą konsolidację i oparte na niej przeprowadzenie dwóch ściśle określonych programów, pierwszy to reforma rolna bez naruszenia Konstytucji, bez naruszenia na szwank ekonomiczny kraju i stracenia kredytu zagranicą.

Drugi program to złączenie wielkich i małych rolniczych warsztatów: zgińmy jako stan, a odrodźmy się jako zawód. Rolnictwo przez rodzaj swego warsztatu i liczbę pracowników, przez swoje potrzeby i swój produkt jest podstawą bytu i dobrobytu całego Państwa. Zorganizowanie więc tego rolnictwa jest ideą twórczo-państwową, do której wszystkie miarodajne czynniki dopomóc powinny, a którą trudno jednak przeprowadzić, póki w samem rolnictwie dwa sobie przeciwne znajdują się obozy.

Programem zaś tej wspólnej pracy byłoby stworzenie Związku na gruncie społeczno-rolniczym, na gruncie zawodowym. Owoce takiego Związku są bezpośrednie, są korzyścią równomierną i równoczesną dla wszystkich, a z tego rodzi się siła spójności wszystkich członków; taki Związek musiałby być punktem stycznym wielkich i małych rolników, bezpośrednim i ciągłym kontaktem między nimi, z którego w bardzo krótkim czasie wypłynie i wzajemne zaufanie i zobopólna korzyść. Mogą panowie być pewni, że tego rodzaju akcja o wiele silniej, a nawet prędzej działać będzie, jak wszelka akcja polityczna, z jakiejkolwiek bądź strony prowadzona. Chłop rolnik, a i my sami widzimy całą bezskuteczność, a raczej szkodliwość walk politycznych, fatalny stan do jakiego doszło rolnictwo działa na lud polski silnie otrzeźwiająco i z natury rzeczy ogląda się mały rolnik za wielkim, żeby się ratować.

Mam na poparcie moich słów dowód potężny, a jest nim to, że taki Związek Zawodowych Rolników założyliśmy na spółkę z włościanami w powiecie pilzneńskim w Małopolsce; ten Związek po zaledwie półrocznej działalności cieszy się nadzwyczajnemi rezultatami pod każdym względem. Działanośc jego opiera się na

następujących punktach, a przytaczam, żeby nie zabierać czasu, najważniejsze:

1) Bez wyrzekania się na razie swojej przynależności partyjnej, wstrzymanie się od wszelkiej akcji politycznej za lub przeciw jakiemu stronnictwu.
2) Wspólne kupno i sprzedaż artykułów rolniczych przy pomocy, o ile się da, istniejących Spółek, propagandę idei spółdzielczości robotniczej i informacje co do potrzeb czy zbytu, bierze na siebie przez swoje koła Związek Z. R., techniczne zaś przeprowadzenie załatwia Spółka.
3) Biuro porady prawnej i wszystkich spraw wymagających pouczenia lub interwencji.
4) Ustanowienie funduszu, składającego się z minimalnej, ale zato licznej wkładki rocznej, celem przychodzenia z pomocą członkom, dotkniętym nieszczęściem oraz utrzymanie biura.

Statuta dla bliższego zapoznania się z tym Związkiem leżą tu do dyspozycji Panów. Jaki w nim panuje duch, osądzą Panowie z deklaracji ich, którą polecili mi Ziemianom na Zjeździe w Warszawie odczytać:

„Powiatowy Związek Zawodowych Rolników wzywa Ziemian, aby porzucili walki partyjne, polityczne między sobą i z innemi stronnictwami, aby nie patrzyli tylko na swój interes osobisty czy klasowy, natomiast aby połączyli się z ludem rolniczym w Związku Zawodowych Rolników, celem obrony interesów rolnictwa i współpracy z ludem na podstawach określonych w § 2 statutu. Związek Zawodowych Rolników nie może służyć żadnej partji politycznej".

To powiedzieli reprezentanci około 100 gmin, czyli wsi, wsie które były kolebką Szeli, gdzie do niedawna był najsilniejszy punkt oparcia radykalnych stronnictw ludowych.

Gdyby więc tego rodzaju akcja solidarnie przez nas wszystkich została zainicjonowana, gdyby wszystkie moralne i materjalne środki, stojące do naszej dyspozycji, zostały w tym jednym kierunku zużyte, stworzyłyby niewątpliwie w przeciągu roku siłę potężną, któraby z rolników wielkich czy małych, żebrzących dzisiaj o miłosierdzie, zrobiła rolników, mogących przeprowadzić w swojej Ojczyźnie to wszystko, co uznają za celowe i potrzebne.

Może być, że Opatrzność naumyślnie te ciężkie dla nas dopuściła chwile, by z równą im siłą obudziło się w nas poczucie spełnienia wielkiego zadania, jakie się przed nami otwiera, trzeba naprawdę wielkiego serca, żeby w tej właśnie chwili wyciągnąć rękę do współpracy z ludem — ale gdy się Panowie do niego zbliżycie, spostrzeżecie, że najmniej jest winien krzywd, które nas

od niego spotykają, czy spotkać mogą. Trzeba chcieć i umieć do tej duszy, spowitej jeszcze ciemnością, trafić. Zobaczycie wtedy, że w tych duszach chłopskich, te same wielkie złożone są skarby, które były w duszach naszych protoplastów, a z których powstał ten wielki skarbiec najwznioślejszych myśli i najszlachetniejszych czynów, jakiemi się szczyci Polska. Wzbogaćmy i my ten skarbiec naszemi własnemi uczuciami i wypływającemi z nich czynami — wzbogaćmy go tem, co z duszy i serca polskiego ludu wydobędziemy — a cała Polska będzie bogata i szczęśliwa... Zróbmy to, co nam powiedział Krasiński:

„Ciałom wszystkim dajcie chleba“
„Duszom wszystkim myśli z nieba“.

Tadeusz Łubieński.

Po Statut „Krajowego Związku zawodowych rolników“ zgłaszać się można do p. Tadeusza Łubieńskiego: Zassów p. Czarna.

Zima.

Śnieżne płatki
świętych łąk
srebrne kwiatki
z Bożych rąk..
I orędzie,
że gdzieś tam
w końcu będzie
dobrze nam..

Ballada
szczęścia się bieli...
śnieg pada —
szepczą Anieli...
Oczy przymknąłem
napoły...
jestem aniołem
z Anioły...

Gwiazdy! w tem przepotężnem słowie
wszystko, co tutaj zda się duże,
jak kropla w morzu ginie!
„Ale to przecież Aniołowie
tam zapalają teraz w górze
drzewko Bożej Dziecinie“.

Leon Koppens.

Józef Nikorowicz.

1827—1890.

Cmentarz Chyrowski posiada grób autora chorału „Z dymem pożarów“, a jego mogiłę właśnie niedawno miasto odrestaurowało, a ulicy, wiodącej na cmentarz, nadało jego nazwisko. Józef Nikorowicz był pierwszym nauczycielem muzyki w Chyrowskim Konwikcie po opuszczeniu swego majątku Zboiska w Żółkiewskim, gdyż, jak mówiono „nie tęgi to był gospodarz, ale ślicznie grał na fortepianie“.

Kornel Ujejski w dniu swego jubileuszu we Lwowie w r. 1893 między innemi tak powiedział:

„... Dzielić się dobrem, to zawsze radość, a często i obowiązek. Z radością spełniam go dzisiaj, bo część wieńców, które otrzymałem, odnoszę myślą na cmentarz w Chyrowie i składam na zapomnianym grobie Józefa Nikorowicza, twórcy muzyki „Chorału“. Tak mało naród wie o nim, a przecież ta muzyka silniej, bo szerzej od słów działała. A trzeba i to wiedzieć, że nie moje słowa natchnęły Nikorowicza, ale jego utwór muzyczny mnie natchnął!...“

Niedawno p. Ignacy Nikorowicz ogłosił w gazetach swoje wspomnienia o autorze chorału, opisujące szczegóły jego powstania w Zboiskach w czasie przybycia do państwa Nikorowiczów, Ujejskiego. Ten właśnie wyjątek tu podajemy.

* * *

Tuż przed powstaniem 63 roku.

Dwór w Zboiskach: Jadalnia — lustra weneckie — pięć nakryć. Kornel Ujejski, Karol Mikulski, Rudolf Szwarz i państwo domu. (Nikorowiczowie).

Rozmowa ożywiona o Byronie, Verdim, Gounodzie i „carbonarjuszach“, a potem półgłosem: o nieznośnym ucisku z Wiednia, o emisarjuszach komitetu paryskiego, nawiedzających potajemnie dwory i o wielkiej chwili wyzwolenia, która niebawem przyjdzie i przyjść musi, bo naród z bolu oszaleje.

A potem czyta Ujejski w salonie „Skargi Jeremiego".

W oczach wszystkich zachwyt. Pani domu płacze. Usta gospodarza drgają tak, jak wtedy, gdy się wsłuchiwał w modlitwę wieczorną ptaków, zmąconą szwargotem najeźdźcy.

A potem pan domu otwiera szybkim, nerwowym ruchem fortepian i gra.

Dziwnie gra: akordy, pełne powagi, ujmują dusze i myśli w swój krąg czarodziejski. Tony się skarżą, tony się modlą...

Ujejski pobladł.

Tony jęczą, tony krzyczą: krzyk rozpaczy — a potem groźba, a potem hosanna nadziei. —

I nagle stał się dziw: salon przemienił się w kościół, a słuchacze w modlących.

Ujejski ukląkł.

Coś potężnego, co wstrząsa do szpiku kości, coś co kosy ostrzy i w tłumie jedność żądania wolnej ojczyzny stwarza, wywalczyło sobie wreszcie życie.

* * *

Na drugi dzień rano:

Ujejski, wręczając gospodarzowi kilka kartek:

Przeczytaj i powiedz, czy dobrze oddałem myśli twoje, które wczoraj huraganem tonów rzuciłeś nam w dusze.

Przeczytał i padli sobie w objęcia. — — Słońce z poza liści winogradu położyło na ich głowy lśniące złote koło...

* * *

Tak powstał chorał *„Z dymem pożarów"* — jedna z pieśni, które przyczyniły się do ukształtowania dusz polskich tak, że był możliwym: „Cud nad Wisłą".

Jacy bywają chłopcy?

Dorastający chłopcy, to dziwne istoty: niewinni jak aniołowie, — dumni jak książęta, — odważni jak bohaterowie, — próżni jak pawie, — uparci jak osły, — swywolni jak źrebięta, — drażliwi jak młode dziewczęta, — a mądrzy jak cielęta.

[Według H. Stanley'a].

WYZNANIE.

Na wakacjach w kl. III kupił mi ojciec zegarek niklowy, z czego byłem bardzo kontent. Przyjechałem z nim do Konwiktu i często się nim z początku chwaliłem, jednak jakoś mi się prędko sprzykrzył i wkrótce bez pozwolenia sprzedałem go jednemu z kolegów, a kupiłem sobie łyżwy.

Przyjechałem na święta do domu i na zapytanie, gdzie zegarek, po raz pierwszy w życiu skłamałem, mówiąc, że mi gc ktoś ukradł. Po kilku dniach rodzice zobaczyli moje łyżwy i zapytali, skąd je mam, a ja powiedziałem, że mi podarował mój cioteczny brat, bo dla niego były za małe, więc po raz drugi skłamałem. Potem już całe święta czułem się jakoś niedobrze i nie lubiałem rodzicom patrzeć w oczy.

Gdyśmy wyjeżdżali po świętach, spotkali rodzice na kolei mego ciotecznego brata i dziękowali mu za łyżwy, ale on zdziwiony oznajmił, że mi żadnych łyżew nie ofiarował.

Ojciec smutnie na mnie popatrzył, potem zapytał, skąd mam łyżwy i dlaczego mówiłem nieprawdę. Jeszcze nie zdobyłem się na szczere wyznanie, tylko powiedziałem, że to ksiądz mi pożyczył łyżwy, które nie miały właściciela.

Wróciłem do Chyrowa, a moje pierwsze trzy kłamstwa nie dawały mi spokoju. Ojciec napisał do mego prefekta zapytując, czy rzeczywiście ukradli mi zegarek, dziwiąc się nieco, że takie wypadki się dzieją w Konwikcie. Zaczęło się śledztwo i zaraz się wykryła sprzedaż mego zegarka. O! jakże mi te łyżwy i zegarek obrzydły. Nabywca zegarka musiał go zwrócić, a ja otrzymaną zań cenę, bo na szczęście miałem kilka koron, przywiezionych ze świąt.

Zegarek dotychczas noszę, bo mi przypomina, jak wstrętną jest rzeczą kłamstwo, do którego listownie się rodzicom przyznałem, ale od tego czasu nie cierpię wszelkiego kłamstwa, które nietylko Boga obraża, ale tak poniża człowieka i jest jakby siecią czy łańcuchem, wikłającemi i motającemi coraz dalej i więcej tego, który kłamie.

Korzyść z kłamstwa nigdy nie może się równać ze stratą spokoju sumienia, tego największego dobra duszy.

Po tym wypadku, który mię tak zawstydził wobec rodziców, wychowawców i kolegów, tak ukochałem szczerość i prawdomówność, że już nigdy w życiu nie posługiwałem się kłamstwem, co mi daje w życiu swobodę i wesołość, a w stosunkach z ludźmi opinię uczciwego człowieka.

Rachunkowość i oszczędność.

Młody akademik rozpoczyna swe pierwsze samodzielne niby kroki od tego, że sam sobie urządza i reguluje utrzymanie na uniwersytecie. Nie jest ono zupełnie samodzielne, bo na swe utrzymanie otrzymuje najczęściej jakąś określoną kwotę od rodziców, jednak ponieważ konieczną jest rzeczą, aby rozchód żył w zgodzie z przychodem, należy się naprzód należycie uświadomić, ile i na co trzeba koniecznie wydać.

Praktycznie więc z notesem i ołówkiem powinien każdy zabierać się do ułożenia sobie budżetu, mając przed oczyma konieczne i niezbędne rubryki swych miesięcznych rozchodów. A nawet, jeśli ktoś przy pomocy lekcyj lub innych zajęć, przynoszących mu dochody, sam się utrzymuje, co się rzadziej zdarza, ta rachunkowość jest również potrzebna, aby siebie ani innych nie narazić na przykre skutki lub zadłużenie, pamiętając, że uczciwie tylko wtedy wolno czynić pożyczki, jeśli się ma prawdopodobieństwo oddania. Lekkomyślne długi, bez pewności, że się będzie miało skąd dług oddać, są nieuczciwością.

Najniższa kwota, jakiej akademik obecnie potrzebuje, aby się bez narażenia utraty zdrowia mógł kształcić, jest obecnie suma 200 zł. miesięcznie. Sumę tę należy rozłożyć na następujące pozycje, a w przybliżeniu mogłyby te rozchody wyglądać tak:

Mieszkanie	35 zł.
Stołowanie się	75 „
Opał, światło, pranie	10 „
Uniwersyteckie opłaty, laborat. . . .	20 „
Książki, skrypta, bibljoteki	15 „
Rozrywki, sporty, teatr	10 „
Lekarz, lekarstwa, kąpiel	10 „
Dobroczynność, wkładki	5 „
Oszczędności	10 „
Drobne wydatki	10 „

Rozchody te, przewidujące w tylko w przybliżeniu stałe wydatki, pomijają zupełnie ubranie, na które właśnie należy w każdym miesiącu coś zaoszczędzić. Podobnież i wpisy i różne taksy uniwersyteckie bywają ściągane tylko na początku roku lub półrocznie, więc pozycje te nie są realne w każdym miesiącu, jednak należy w rozłożeniu swych rozchodów mieć je na oku.

Następnie należy zauważyć, że roczna pensja 2000 zł. jest to kwota, której akademik nawet po ukończeniu uniwersytetu zaraz nie

otrzyma, więc i ta prawda powinna młodego człowieka pobudzać do oszczędności i szanowania każdego grosza.

A cóż ma czynić, zapyta ktoś, jeśli akademik takiej kwoty 200 zł. nie posiada?

Najpierw należy szukać mieszkania w domach akademickich i techników, gdzie po kilku akademików mieszka ze opłatą o wiele mniejszą razem w jednym pokoju. Podobnież się ma rzecz i z żywnością: w kuchniach akademickich otrzymuje się skromne obiady po 50 gr., a śniadanie i kolację należy sobie przyrządzać samemu lub szukać taniej mleczarni. W każdym razie bez 30 zł. miesięcznie nikt się nie wyżywi. Co się zaś tyczy pracy zarobkowej, to trzeba zgóry wiedzieć, że na niektórych wydziałach pracować na swe utrzymanie znaczy zrezygnować z egzaminów, czyli z nauki, albo też narazić swe zdrowie i zdolności na wyczerpanie.

Przeglądając ten budżet palacz zauważy, że pominięto w nim kwotę co najmniej 5 zł., która miała iść z dymem. Jeśli więc kogoś spotka takie nieszczęście, że się zupełnie niepotrzebnie przyzwyczaił do tego dobrowolnego podatku, to musi koniecznie urwać coś z innych pozycyj, aby ten podatek zapłacić. Ci zaś, którzy jeszcze się nie poddali temu opodatkowaniu, mogą się namyśleć, czy warto bez pożytku dla zdrowia a ze stratą dla kieszeni brać na siebie ten zupełnie zbędny wydatek.

Brak rachunkowości i oszczędności wprowadza młodego akademika w długi. Znani są tacy młodzi ludzie, że prawie nie mają kolegów, którymby nie byli coś winni. Stan kasy różnych uniwersyteckich samopomocy wykazuje wielkie deficyty niepopłaconych pożyczek, które akademicy mieli zwrócić po ukończeniu studjów. Niemal każda księgarnia, zakłady krawieckie, a nawet biedne wdowy, utrzymujące stancje, mają w swych rachunkach niepopłacone długi akademickie. Mając przed oczyma takie smutne doświadczenia i lekkomyślność młodzieży, trzeba się naprzód ubezpieczać, aby w najpiękniejszym okresie i rozwoju życia nie splamić się mianem dłużnika niepłacącego długów.

Stare przysłowie mówi: „Nie pożyczaj, to zły zwyczaj", ale ma ono myśli głównie dającego pożyczkę, bo dalej brzmi ono: „nie oddają, jeszcze łają". Zły zwyczaj życia z pożyczek, a jeszcze gorszy życia nad stan i rozrzutnie za pożyczane pieniądze, jest podobno najczęstszym objawem wśród naszej polskiej młodzieży, gdyż i nasze społeczeństwo jest więcej łatwowierne i zbyt łatwo udziela kredytów nie zasługującym na nie.

Opowiadał pewien profesor, że na uniwersytecie w Genewie nie widział przez trzy lata żadnego takiego ptaka niebieskiego, jakich

znał przed wojną liczne dziesiątki po naszych uniwersytetach, którzy żyją, prawdę powiedziawszy, naciągając kolegów i całe szeregi instytucyj, pożyczając na wieczne nieoddanie.

Gdyby mię więc zapytano, co dla akademika na uniwersytecie jest najniebezpieczniejszego, tobym powiedział, że długi i życie nad stan.

Młodzieniec, nie mający za co się kształcić i nie mający zapewnionego zarobku, nie powinien iść na uniwersytet, bo się naraża na wstrętną żebraninę lub nawet na oszustwo i kradzież. Stan takiego wegetowania paczy charakter, odziera ze szlachetnej ambicji poszanowania własnego słowa, boć obiecywać, że się odda, a nie oddawać i narażać pożyczającego na nieprzewidzianą stratę i zawód, to podkopywanie materjalnego położenia drugich i naszych stosunków handlowych.

Wychodzi tutaj jedna z naszych narodowych wad — brak słowności i solidności w stosunkach pieniężnych z jednej strony, a dobroduszność, ślamazarność i naiwna w udzielaniu pożyczek łatwowierność, kończąca się zawsze stratą i zawodem — z drugiej.

Pierwsze kroki samodzielnego życia akademika powinny być nacechowane rozumnem przewidywaniem i rachunkiem, a nigdy lekkomyślnem „jakoś to będzie“. Zdarzają się bowiem i takie obrazki, że akademik wyposażony zupełnie dostatnio i mający pensję od rodziców zapewnioną, w pierwszych dwu tygodniach miesiąca bawi się w pana, a w następnych już głodem przymiera, jeśli nie znajdzie łatwowiernego wierzyciela. Kiedy indziej znów kręci się po hotelach i wyszukuje krewnych lub znajomych gości, z którymiby mógł zjeść jakiś obiadek lub kolacyjkę.

Zważywszy więc to wszystko, sądzimy, że rachunkowość i oszczędność to cnoty niezbędne przy wyjściu na świat młodego akademika.

Bieda i niedostatek nikogo nie poniża. Dług, spłacany sumiennie na raty, jest nawet często ładnym objawem sumienności i prawości charakteru i próbą uczciwości, ale tak prędkie zapominanie o długach, tak krótka pamięć o przyjętych zobowiązaniach pieniężnych, źle świadczą o człowieku, który nadużywa zaufanie w nim położone.

Doświadczenie smutne zniechęciło wielu ludzi do wszelkich spółek i współdzielni, gdyż zarząd wspólnego dobra staje się u nas często niemożliwym skutkiem niesłowności członków. Niby nikt nie zawinił a bank albo spółka upada, gdyż dłużnicy nie płacą, bo pożyczali lekkomyślnie, uważając, że pożyczone pieniądze już się stały ich własnością, gdy tymczasem z kapitałem obcym należy się obchodzić ostrożniej, niż z własnym, aby nie narazić innych na stratę.

Tak było już i przed wojną, tak też jest i teraz, że akademik, pragnący pracować, a nie mając zabezpieczonego utrzymania, rzeczywiście jest w bardzo trudnem położeniu i tych należy wszelkiemi siłami wspierać i ułatwiać im naukę, natomiast należy wprost odradzać rodzicom, aby na biedę i nędzę nie wysyłali synów na uniwersytet, pozostawiając ich własnemu losowi, bo rzadko się zdarzają tacy bohaterzy i męczennicy nauki. aby o głodzie i chłodzie pracując dobili celu, zwłaszcza w naszych obecnych warunkach trudności kredytu i wysokich cen.

Doświadczony.

KS. KAZ. LUTOSŁAWSKI.

Myśli o wychowaniu.

Życie narodu mierzy się stuleciami, na pokolenia rozkłada się trud dokonania zadań narodowych, na pokolenia też rozkładają się klęski i zwycięstwa. I dlatego ostoją rzeczywistą nadziei narodowej — jest skupiony wysiłek narodu na wychowaniu młodzieży dla przyszłości.

Ton wojskowy w wychowaniu młodzieży niezbędny jest dla zdrowia narodu, nie dlatego, by naród miał się składać z samych czynnych żołnierzy, ale dlatego, by się składał z obywateli, gotowych jak żołnierze spełnić swój obowiązek i umiejących poświęcać osobiste sprawy i własne widzimisię dla dobra ogółu, dbających o całość, o żywą Ojczyznę, a nie o swoje osobiste zdanie ani szczęście.

Aby to nowe pokolenie mogło dźwignąć ciężar walki, musi być przejęte wiarą i nadzieją — musi się jednem słowem, czuć na Bożej służbie. Dlatego próżne są próby wychowania narodowego bez religji; prędzej, czy później, młodzież bez Boga chowana — uderzy w ideały budowane bez podstaw i przeciwstawi im groźne dla narodu prawo swojego ja — niecne sobkostwo.

Natomiast: Wychowanie w wierze przodków, z nieustającem poczuciem służby i karnem poddaniem się życiu rzeczywistemu Polski, przejmie naszą młodzież wiarą i nadzieją w stosunku do zagadnień narodowego bytu. Nie będzie ona wybiegała do jakiejś Polski, która będzie jutro i do której dopiero szykować trzeba siły i wszystkie cnoty — na jutro, ale będzie znała i kochała tę Polskę, która jest, żyje i walczy dziś.

Czy warto uczyć się języka pomocniczego „Esperanto“?

Lepiej niż wszystkie dowody rozumowe przekonywują dwa następujące zdarzenia o korzyściach języka „Esperanto“, którego kolebką jest Polska, a który przez rozpowszechnianie arcydzieł literatury Polskiej dotychczas bardziej niż np. język francuski przyczynił się do rozgłosu i sławy imienia polskiego po całym świecie[1]).

W pierwszym Kongresie Esperantystów w Boulogne sur mer 1905 r. wziął udział także pewien Moskal, który się przyznał, że oprócz języka ojczystego nie zna żadnego innego języka narodowego. Mimo to, będąc bogatym, próbował w młodości podróżować po świecie. Lecz nikogo nie rozumiał, a jego także nikt nie rozumiał. Podróże mu sprawiały tylko wiele nieprzyjemności i przykrości. Smutny powrócił do domu, będąc przekonany, że do końca życia będzie zmuszony ograniczyć swe podróże do obszaru państwa rosyjskiego. Na swe szczęście usłyszał w r. 1902 o nowo powstałym języku „Esperanto“ Dr. Zamenhofa, lekarza polskiego. Nie dowierzał na początku pochwałom oddawanym temu językowi sztucznemu, jednak przeczytał zwięzłą gramatykę,był zachwycony łatwością i praktycznością tego języka— a po dwu tygodniach umiał mówić po esperancku. Zaczął teraz korespondować z większą ilością obcokrajowców, między którymi był jeden Arab. Potem zaprosił do siebie dwóch Szwedów i przekonał się podczas ich pobytu w jego domu, że „Esperanto“ nietylko jest bardzo przydatny do porozumienia się pisemnego, lecz że konwersacja w tym języku nie sprawia najmniejszych trudności. Teraz wybrał się na wielką podróż przez Austrję, Francję i Anglję Wszędzie znalazł stowarzyszenia esperanckie, z których członkami zupełnie swobodnie mógł się porozumieć. Wyraził się na Kongresie w Boulogne, że przez język „Esperanto“ uzyskał jakby szósty zmysł.

Na drezdeńskiem zebraniu propagacyjnem w r. 1909 pan H. F. z Galacu w Rumunji podał rację, dlaczego się nauczył języka „Esperanto“. W podróży na Wschód zauważył w wagonie restauracyjnym pewnego pana, który żadną miarą nie mógł się porozumieć z kelnerem, choć tenże kolejno pięcioma językami do niego się odezwał, (rumuńskim, serbskim, tureckim, buł-

---

[1]) Zob. Ill. Kur. Codz Nr. 351. r. 24

garskim). Ufny w wielką swą znajomość języków — umiał 7 (angielski, francuski, włoski, grecki, węgierski, niemiecki, hiszpański), był prawie pewny, że mu to pomoże. Jednak się pokazało, że i on z tym panem nie mógł się porozumieć. Znając kilka frazesów esperanckich, przemówił teraz do niego po esperancku: „Czy pan umie po esperancku?“ — „Tak rozumiem“, była radosna odpowiedź. Lecz o porozumieniu się i teraz nie mogło być mowy, gdyż obcy zaraz spostrzegł, że pan F. więcej nie miał pojęcia o języku esperanckim. Mając jednak — widocznie dla propagandy, maleńką gramatykę esperancką w języku angielskim, bo sam tym językiem nie władał — dał ją panu F. Tenże zaś natychmiast zabrał się do przeczytania tego dziełka, a skutek był ten, że po 10 godzinach, kiedy się po raz drugi z owym panem na parowcu spotkał, już bardzo dobrze z nim po esperancku się porozumiał. Dowiedział się, że to Szwed, który oprócz szwedzkiego jeszcze trzy inne języki północne rozumiał, norweski, duński, finlandzki. Cudzoziemiec, kelner i pan F. mówili zatem razem szesnastoma językami, a mimo to nie było mowy o porozumieniu się. Jasne, że pan F. stał się teraz zwolennikiem języka „Esperanto“, mając naoczny dowód jego przydatności w obcowaniu z obcokrajowcami.

Pierwsze zdarzenie udowadnia, że ci, którzy mają zamiar podróżowania po świecie, ale nie mają ani czasu ani zdolności do nauczenia się trudnych języków obcych, dobrze robią, jak się nauczą języka „Esperanto“, którego z małym nakładem czasu i trudu w stosunkowo krótkim czasie można się nauczyć, a którym potem rzeczywiście można mówić, podczas gdy rzadko kiedy uczeń po maturze może mówić po francusku, po niemiecku albo po angielsku, już nie mówiąc nic o języku łacińskim i greckim.

Drugie zdarzenie pokazuje, że język „Esperanto“ nawet tym może być przydatnym, którzy dużo języków umieją.

Przykłady te są wzięte z pierwszych lat istnienia tego języka pomocniczego. Dziś niema już wątpliwości, że „Esperanto“ zdobywa powoli świat cały. Na rocznych kongresach zbierają się zwolennicy Esperanta ze wszystkich nieomal krajów świata. I tak np. w Kongresie w Wiedniu w r. 1924 wzięło udział 4000 osób z 38 krajów.

Jak już na początku powiedziano, temu właśnie językowi zawdzięcza Polska, że jej literatura znana jest po całym świecie, a przyczyniają się do tego w pierwszym rzędzie nie nasze księgarnie wydawnicze, lecz paryska księgarnia Hachette, która ma

osobny dział esperanckich dzieł. i wydaje tłumaczenia esperanckie literatury naszej.

Choć starsi, mając znajomość kilku obcych języków, prędzej się nauczą języka Esperanto, ponieważ słowa są przeważnie wyjęte z innych języków, to jednak i dla młodszych, nawet dzieci, język ten nie sprawia trudności. Tak np. dzieci dwunastoletnie, które przez jeden rok miały lekcje esperanckie, po dwie co tydzień, przepędzając wakacje dla wytchnienia w Hiszpanji, Holandji, Finlandji i Danji, tylko Esperantem się z krajowcami porozumiewały.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: jesteśmy członkami Kościoła katolickiego, który P. Jezus ustanowił dla wszystkich narodów i dlatego mamy szczególną rację używać Esperanta, jako środka porozumienia się z wszystkimi członkami tej wielkiej rodziny światowej, którzy wszyscy bez wyjątku są naszymi braćmi w Chrystusie. Nieprzyjaciele Kościoła, jak masoni i socjaliści zaraz poznali, jak wielką rolę może odegrać wspólny język wszechświatowy w rozszerzaniu ich idei i dlatego propagują go wszelkiemi siłami. Niech nam zatem obojętne nie będą słowa wielkiego i świętego papieża Piusa X.[1]) który powiedział, że w tym języku dopatruje się znakomitego środka dla utrzymywania jedności między katolikami całego świata. Zaś prefekt propagandy, kardynał van Rossum, pisze: „Esperanto wyświadczy Kościołowi wielkie usługi".

---

[1]] Germanja list. 1924 r.

Międzynarodowy Kongres katolickich esperantów odbył się w tym roku w Paryżu, od 13 do 16 sierpnia w obecności dwóch kardynałów i 12 biskupów. Codziennie uczestnicy brali udział w nabożeństwach podczas których śpiewano esperanckie pieśni kościelne i wygłaszano kazania w języku esperanckim. Przedmiotem obrad Kongresu była sprawa pracy katolickiej. Był tam i przedstawiciel esperantystów polskich.

Jotha.

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Pisemko nasze, czyli listy z Chyrowa dojdą do rąk Drogich naszych Czytelników na święta Bożego Narodzenia, na Nowy Rok, więc przy opłatku i po kolędzie pragniemy z Wami pogwarzyć i wraz ze świątecznemi życzeniami pomówić o naszych wspólnych sprawach.

Najpierw więc zasyłamy wszystkim naszym Przyjaciołom życzenia błogosławieństwa Bożego Dzieciątka w ich pracach i zamiarach, a przedewszystkiem żywej wiary i życia w Łasce Bożej, aby Rodziny Wasze czciły to Boskie Serce, które z miłości ku nam obrało żłóbek i Dzieciną się stało i wzrastało w Nazeretańskim domku w mądrości i łasce u Boga i u ludzi dla wzoru i przykładu, jakiemi być mają nasze rodziny chrześcijańskie.

Chyrów obecnie, gdy coraz większa liczba waszych braci i synów w nim się kształci, staje się podwójnie drogim dla Chyrowiaków, stąd też widzimy, jak się nim interesujecie i z zaciekawieniem dopytujecie o wszystko, co się w Konwikcie dzieje. Udało się nam w tym roku wydać pięć zeszytów, aby częściej się do Was odezwać, co było przyjęte z ogólnem zadowoleniem.

W pisemku naszem staramy się życzenia wielu zadowolić i podajemy prócz wiadomości, ściśle z Konwiktem złączonych i inne artykuły treści różnorodnej dla rozumu i serca, mając jednak czytelników tak różniących się wiekiem i stanowiskiem społecznem w zupełności, rozumiemy to dobrze, wszystkim zadośćuczynić nie możemy.

Wyjazd z Chyrowa O. Stanisława Ciska, zarówno młodszych jak i starszych, znających jego poświęcenie i prace nad Konwiktem, napełnił smutkiem i żalem, ale pociechą przy tej zmianie była ta okoliczność, że rządy Konwiktu ujął w swe ręce O. Włodzi-

mierz Konopka, dawny konwiktor, były prefekt i minister, a więc również doświadczony i również kochający Konwikt.

Tegoroczny zjazd Związku Chyrowiaków był, jak wiecie, bardzo nieliczny; jaka tego przyczyna i która największa przeszkoda, zostawmy to domysłom Waszym, tu tylko zaznaczamy, że część Kolegów wraz z prezesem Sokalskim pragnie w maju 1926 r. zwołać do Chyrowa, walne zebranie, spodziewając się o wiele liczniejszego zjazdu, aby przy tej sposobności pchnąć naprzód sprawę Domu Chyrowiaków.

Gdyśmy na ten temat zeszli, to muszę się przyznać, że gdy przeglądam blisko 100 zeszytów, które pod moją redakcją wyszły, to najbardziej się wstydzę umieszczanych w nich odezw, nawołujących do składek czy nabywania udziałów, bo rzeczywiście można powiedzieć, że były one głosem wołającego na puszczy, że były odezwami bez echa i odpowiedzi. Byliśmy bogaci w projekty, mamy dużo pięknych planów, tylko niestety pozostają one wciąż na papierze i poza sferę gorących pragnień nie wychodzą.

Nie cofając się jednak bynajmniej i nie odstępując od zamiaru budowy, czy nabycia Domu Chyrowiaków, przedstawiamy dziś inny projekt o wiele łatwiejszy, bo mniej kosztowny. Przygotowujemy do druku nowy Spis członków byłych Chyrowiaków, zawierający nietylko ich adresy, jak to dotąd bywało, ale bliższe określenie ich stanu i zawodu.

Będzie to dla jednych cenny informator, dla drugich rodzaj handlowej reklamy, jeszcze dla innych miejsce zbytu lub źródło nabycia, a dla wszystkich wiadomość i zaspokojenie koleżeńskiej ciekawości, gdzie się kto znajduje i co się z nim dzieje.

Abyśmy to mogli według planów i zamiarów uskutecznić, prosimy wszystkich Kolegów, aby nam potrzebne dane jak najprędzej nadsyłali, a ponieważ spis będzie alfabetyczny, więc nie będziemy się mogli zabrać do druku, dopóki nie otrzymamy nazwisk wszystkich członków Związku.

Prosimy nadto o nadsyłanie szczegółów nietylko z własnego życia, ale i Kolegów, którzy albo z braku adresu blankietu od nas nie otrzymali, albo z odesłaniem kartki się ociągają, albo do Związku się jeszcze nie zapisali. Do dzieła więc, gdyż leży to w naszym wspólnym ogólnym interesie.

W pracy tej przyświeca nam jeszcze inny ideowy cel, poruszany na ostatniem walnem zebraniu Związku, a mianowicie, że będziemy mogli statystycznie przedstawić, na jakich polach i warsztatach pracy Związek Chyrowiaków przez swych członków

pracuje, dla tego też bardzo prosimy o podanie, w jakich stowarzyszeniach poza swą pracą zawodową jeszcze ktoś jest zajęty. Liczby te rzucą wiele światła na obywatelskie zasługi Związku jako całości.

Załączam wszystkim Chyrowiakom najserdeczniejsze pozdrowienia, polecając Was Opiece naszej wspólnej Matce Najświętszej Marji Panny. *X. T. Bzowski T. J.*

W ostatnim zeszycie gazetki nie było Biesiady, więc się przeląkłem, czy to z mojej winy, że listu nie nadesłałem, czy też z braku miejsca, ale na Biesiadę powinno być miejsce przedewszystkiem, więc zachęcam Kolegów, aby redakcji nigdy listów nie brakło.

Stare przysłowie mówi: kto z kim przestaje, takim się staje. Gdy byłem chłopcem, zdawało mi się, że ta prawda życiowa i przestroga ma zastosowanie jedynie do młodzieży, ale obecnie doświadczenie codzienne mnie nauczyło, że ma to zdanie ogromne zastosowanie i do starszych, którym życie towarzyskie i nawet stosunki finansowe nastręczają również jak młodym wiele niebezpieczeństw.

Ostrzegałem mego kuzyna, przed pewnym lekkomyślnym człowiekiem, rzucającym się na coraz to nowe interesa, handlującym ziemią i td. Nie posłuchał mnie, podpisywał mu weksle, a teraz najniewinniej wpadł w procesy, a o mało że nie poszedł przed kratki sądowe.

Cała rodzina narzekała znów na jednego ze swych członków, że bywa w domu u osoby rozwiedzionej z mężem; tłumaczyli mu niebezpieczeństwo, wskazywali na tyle domów zacnych, gdzie mógłby znaleźć dla siebie odpowiednią towarzyszkę życia. Napróżno. Dziś włóczy się po adwokatach, apeluje do Rzymu, bo mu wlazło do głowy jak cierń za paznokieć, żeby się z tą żenił. Nikt mu z głowy wybić tego projektu tak fatalnego nie może.

Wysłali mnie do niego w tej niemiłej misji, a on zbywa mnie frazesem „serce nie sługa", a tymczasem to zupełny fałsz, bo cały człowiek jest sługą Boga i prawu Bożemu winien się poddać, a rozum musi kierować sercem, bo od sercowych głupstw, a prawdę powiedziawszy, nieokiełzanych zmysłowych popędów, tyle złego się obecnie dzieje wśród naszego społeczeństwa, tyle nieszczęść w rodzinach. Skończyło się przejściem na protestantyzm. Taki człowiek zachorował i wzywa kapłana i twierdzi, że on jest katolikiem, że nigdy się rzeczywiście katolickiej wiary nie wyparł, tylko tak pozornie.

Podziwiam zawsze Redakcję, że tak każdy zeszyt jest różnorodnym materjałem urozmaicony, ale możeby ktoś z Kolegów napisał artykulik o wzorowym urzędniku, lecz tak od serca nie urzędowo. Takby się chciało kochać te nasze własne biura i polskich urzędników, a niestety nie bardzo na to zasługują.

Zasyłam całemu Chyrowowi najserdeczniejsze noworoczne życzenia. *Przyjaciel.*

Równo, listopad 1925.

Dnia 24 października skromną, ale podniosłą uroczystość święcił Wołyń; w Równem otwarto Sąd okręgowy, drugą po Łucku tego rodzaju instytucję na Wołyniu. Sąd faktycznie działał już wcześniej, formowany od 1923 roku przy Sądzie Okręgowym w Łucku — w grudniu 1924 roku przenosi do Równego swe wydziały karne, w marcu b. r. Urząd Prokuratorski — gdy zaś we wrześniu zjechały wydziały cywilne — cały Sąd przeniósł się ze swej siedziby tymczasowej do Równego. Organizacja Sądu została ukończona, Sąd przystąpił do normalnej pracy — czego wyrazem była ostatnia uroczystość.

Lokal Sądu mieści się w wydzierżawionej na ten cel na przeciąg lat dziesięciu rezydencji książąt Lubomirskich, w ciągu zaś tego czasu ma być wzniesiony własny gmach Sądu na wydzielonych terenach nowopowstającej dzielnicy miasta tzw. Grabniku. Do restauracji gmachów bardzo znacznie przyczyniły się miejscowe związki komunalne oraz Magistrat miasta Równego.

Na uroczystość przybyli z Warszawy: w zastępstwie Ministra Sprawiedliwości p. Dyr. Głowacki, Senator Smulski, ze Sądu Apelacyjnego w Lublinie p. Sędzia Łukasiewicz.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w miejscowym kościele parafjalnym, poczem proboszcz, ks. prał. Kuźmiński, dopełnił ceremonji poświęcenia lokalu Sądu. Po dokonaniu tego w wypełnionej sali Sądowej odbyło się inauguracyjne uroczyste posiedzenie. Za stołem sędziowskim zajęli miejsca: reprezentanci Warszawy i Lublina, wojewoda wołyński p. Dębski, prezes Sądu Okręgowego Włodek oraz Sędziowie Okręgowi w komplecie z prezesem W. Chmielowskim i Prokuratoram Izdebskim na czele. Na sali licznie zgromadzeni przedstawiciele Sądownictwa z okręgu, adwokatury z delegatem Rady Adwokackiej w Łucku p. Staniewiczem, władz i miejscowego społeczeństwa. Wygłoszono szereg podniosłych przemówień, wyrażając życzenia nowootworzonemu Sądowi. Następnie w gmachu Sądowym odbyło się dla zaproszonych gości śniadanie. I tutaj wygłoszono mowy; wśród któ-

rych na podkreślenie zasługuje przemówienie adwokata Skokowskiego. Mówca w pięknych słowach, oddając uczucia miejscowego społeczeństwa, wyraził radość z powodu przybycia i tak ważnej placówki na Wołyniu, wyraził jednak także żal z powodu małego zainteresowania się władz centralnych i apelacyjnych życiem wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, czego wymownym dowodem jest znikoma ilość przybyłych w tej ważnej dla Wołynia chwili gości z Warszawy i Wołynia. Żadne względy usprawiedliwić takiego postępowania w oczach miejscowego społeczeństwa i sądownictwa nie mogą. Mówca poruszył dalej główne bolączki kresowego sądownictwa: upośledzenie pod względem materjalnym i przeciążenie nadmierną pracą.

Wieczorem Magistrat miasta Równego podejmował swym sumptem w salach klubu polskiego zaproszonych gości na ten cel wydanym obiadem.

Korzystając z okazji nie od rzeczy będzie naszkicować zgrubsza warunki, w jakich nowopowstały Sąd pracuje.

Będąc jednym z dwóch sądów Okręgowych na rozległych terenach Wołynia — Sąd Rówieński obejmuje sześć powiatów: rówieński, dubieński, zdołbunowski (dawniej ostrogski), krzemieniecki, kostopolski i sarneński, granicząc na południu z ziemiami b. zaboru austryjackiego — na północy z powiatem łuninieckim. Obszar to ogromny, większy np. od województwa łódzkiego, a czterokrotnie większy od województwa śląskiego. Wszystkie powiaty poza dubieńskim, to powiaty nadgraniczne, narażone ze względu na sąsiedztwo Rosji sowieckiej.

Długi, po kilka set wiorst ciągnący się odcinek granicy, rzadka sieć komunikacyjna i fatalny stan dróg, ogromna odległość od koleji (n. p. Korzec odległy od kolei 70 wiorst) — czynią pracę sędziowską trudną i ciężką. Jeśli zaś do tego dodamy, że województwo wołyńskie ze wszystkich województw Rzeczypospolitej posiada najmniejszy odsetek ludności polskiej (16, 8 %), że stosunki narodowościowe, skomplikowane jeszcze ostatniemi ustawami, są specjalnie zawikłane, otrzymamy słaby obraz nadwyraz ciężkich warunków, w zespole których pracować musi polski sądownik na Wołyniu.

Zawiłe i żmudne sprawy dywersyjne — szpiegowskie, procesy polityczne (ostatnia głośna sprawa trzech posłów ukraińskich), wymagają specjalnie patrjotycznego oraz wytrawnego zespołu sędziowskiego i prokuratorskiego.

Na tę zatem obszerną i ważną połać kraju w pierwszej linji winny być zwrócone oczy naszych władz centralnych, a to

tem więcej, że społeczeństwo polskie reszty kraju jeszcze zbyt mało się sprawami kresowymi zajmuje.

Uroczystość rówieńska jest radosną wieścią dla każdego Polaka: a to tam daleko o 35 wiorst od granicznych słupów pracuje wytężenie polska myśl prawnicza. Tam daleko dłonie polskiego sędziego i prokuratora kładą kamienie węgielne pod wschodnie ściany gmachu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, ugruntowując wśród miejscowej, na nizkim poziomie kulturalnym stojącej ludności, poczucie ładu i prawa. 24 października wielki dzień przeżyły nasze kresy. Tym smutniejszą tedy rzeczą, że ani Ministerstwo Sprawiedliwości ani Sąd Apelacyjny w Lublinie tego nie zrozumiało, a w każdym razie dowodu tego zrozumienia nie dało. Żal i zawód miejscowego społeczeństwa jest aż nadto słuszny i zrozumiały, a co na to powie 73.2 % ludności niepolskiej?

Ignacy Hirszel.

Otrzymawszy ten mój list powie sobie Ojciec „niema karesu bez interesu“ i rzeczywiście zupełnie słusznie zastosuje to przysłowie do mnie. Raz pisałem, gdy mi było potrzeba duplikatu matury, a obecnie znów piszę, gdy mam syna oddać do Konwiktu, więc o miejsce przez X. Redaktora się dla niego staram.

Mea culpa — zawiniłem, ale może nie tak bardzo jakby się zdawało. Nie pisuję, bo się boję, że Ojciec mój list umieści w gazetce, nie pisuję, bo mam tyle kłopotów materjalnych i rodzinnych, że mi brak czasu, a wreszcie nie pisuję, bo mych kochanych księży już coraz mniej w Chyrowie. Ale stąd bynajmniej nie wynika, bym o Chyrowie zapominał, bym stał się obojętny na to wszystko, co się tam dzieje. Wyznam Kochanemu Ojcu, że gdyby nie było gazetki chyrowskiej, to z pewnościąbym pisał, ale gdy ją co jakiś czas otrzymam, to już wiem wszystko i dlatego nie chcę zajmować czasu memi listami Ojcu, choć wiem, że Redakcja korespondencji oczekuje i właściwie za każdy numer należy się jej odpowiedź i podzięka.

A teraz do interesu. Mam syna który itd. *Chyrowiak.*

Autor został ukarany za długie milczenie w ten sposób, że początek jego listu został tu umieszczony. Red.

Lille, 12. XI. 1925.

Wysyłam garść wrażeń o życiu akademickiem we Francji. Stosunki miejscowe inaczej się układają niż w Polsce i gdzieindziej. Różnica ta zasadza się w pierwszym rzędzie na tem, że w całej Francji niema jednego typu akademika, lecz jest ich dwa.

a mianowicie: student uniwersytetu państwowego i prywatnego, katolickiego. Pierwszy z nich jest zwykle (powtarzam zwykle, a nie przeważnie) liberałem, człowiekiem t. zw. wolnomyślnych przekonań, zwolennikiem cartel du gauches i t. p. — drugi zaś prawicowcem, katolikiem, nacjonalistą, a niejednokrotnie monarchistą.

Taki stan rzeczy siłą faktu wytwarza między obydwoma typami francuskiej studenterji pewne tarcia i nieporozumienia, które w obecnym czasie, dzięki nieraz zaciętej wojnie, jaką między sobą prowadzą partje polityczne lewicowe i prawicowe, przybierają niejednokrotnie nader ostre formy, u nas prawie niespotykane. Tego rodzaju sprawy wytwarzają dalej wśród młodzieży zupełnie niepotrzebne rozpolitykowanie, które dzięki temperamentowi Francuzów prowadzi często do obopólnej niezgody, a czasami nawet do nienawistnego partyjnego zacietrzewienia.

Z drugiej zaś strony takie rozpolitykowanie, a często i politykierstwo, jest zupełnie zrozumiałe w obecnym politycznym i społecznym układzie Francji. Republika bowiem obecnie przeżywa kryzys, kryzys nietylko finansowy, ale również i społeczny oraz, o ile można się tak wyrazić, rasowy.

Niedobór ludności, brak sił roboczych, zatrważająco mała liczba urodzeń, a równocześnie stale wzrastająca liczba zgonów, stawiają ludziom myślącym i dbałym o rozwój narodu i państwa poprostu Hamletowski dylemat — być albo nie być! Jeżeli dotychczasowy stan rzeczy dalej potrwa, za lat kilkadziesiąt naród francuski kompletnie się zdegeneruje i los jego istnienia zostanie przypieczętowany. Trzeba się więc chwycić za bary z niebezpieczeństwem i za wszelką cenę ratować rasę i jeszcze raz ratować rasę.

Francja narodowa i katolicka, uważając, że państwo jako takie niedostatecznie w tej kwestji ingeruje, sama wzięła w ręce ten problem sanacji rasy i postanowiła go rozwiązać. Przedewszystkiem widząc ogromne zepsucie moralne wśród młodzieży, postanowiła, o ile się tylko to uda, sama zająć się jej wychowaniem.

Kościół katolicki, zwalczany od dziesiątków lat przez rząd, a ostatnio nader ostro przez Herriota, wystąpił z bojowym apelem do walki i stwarzając prywatne, oparte na religijnej etyce szkolnictwo, doszedł do bardzo poważnych rezultatów w postaci wielkiej ilości szkół średnich, (pominąwszy szkoły powszechne) oraz 5-ciu wielkich uniwersytetów. Na uniwersytetach tych

kształcą się obecnie tysiące młodzieży, wytwarzającej kadry bojowników katolicyzmu i t. zw. kwestji ratowania rasy, którzy naogół w jednolitym froncie inteligencji walczą na zabój o odrodzenie narodu.

Uniwersytety te, stojące pod względem naukowym niejednokrotnie bardzo wysoko i wyżej niż uniwersytety d'Etat, mocują się często z najrozmaitszemi trudnościami natury finansowej i politycznej. Rząd bowiem, chociaż pozostawia im zupełną swobodę rozwoju, to jednak rozmaitemi biurokratycznemi kwiatkami (mającemi wielkie znaczenie wśród formalistycznych z natury Francuzów) psują im prawidłowe rozwijanie się, co tak jednej, jak i drugiej stronie nie wychodzi na dobre.

Słuchacz tedy Facultes Catholiques wstępuje na ten uniwersytet z czysto ideowych pobudek, gdyż wie, że po ukończeniu jakiegoś wydziału będzie musiał zdawać specjalny egzamin na uniwersytecie państwowym, ponieważ katolickie zakłady naukowe nie mają prawa publiczności.

Z tych zatem, jak i z wielu innych względów między studentami Facultes Catholiques a słuchaczami uniwersytetu de l'Etat panuje pewna zawiść, wypływająca tak z zasad ideowych, jak i oportunistycznych. Naogół jednak co do zachowania się i zwykłego trybu życia, akademicy obu katerji są bardzo podobni do siebie, ale różni od swych kolegów z innych krajów.

Przedewszystkiem akademika francuskiego nie cechuje tak jak angielskiego czy innego owa elegancja i pewien swobodny i szeroki tryb życia. Francuzi współcześni nie odznaczają się zupełnie taką elegancją, o jakąby ich można posądzić, gdyż się ich tylko zna z literatury i rozmaitych dziennikarskich „zagranicznych“ i „własnych“ korespondencyj. Każdy prawie Francuz, nie wyłączając studenta, bez względu na swój stan majątkowy, chodzi ubrany więcej niż skromnie, zatrważająco „nie modnie“ a częsta nawet brudno i niechlujnie.

Wypływa to przedewszystkiem z tego, że Francuz jest przeważnie do przesady oszczędny, co bardzo często zakrawa na harpagońskie skąpstwo, dowcipnie wyśmiewane jeszcze przez Moliera. Dlatego też niema zupełnie czemu się dziwić, że tak l'etudiant, syn jakiegoś właściciela wspaniałego Chateau i winnicy w Szampanji lub posiadacza przędzalni w Roubaix Tourcoing, chodzi w wykrzywionych butach, w pomiętej marynarce, w kołnierzyku a la „Vatermörder“, z krawatem niechlujnie związanym, woli pójść wszędzie piechotą, niż zapłacić 5 sous za tramwaj (nie mówiąc już o taxis) i odmówi sobie wielu przyjemności,

byleby tylko zaoszczędzić tych parę franków. Ma to swoje dobre strony, ale każdy przyzna, że chodzenie dla oszczędności w brudnym kołnierzyku i koszuli koliduje w wielkim stopniu nietylko z wymogami estetyki, ale i prymitywnej hygjeny.

Pomimo tego taki pan chodzi w zawadjackim berecie na głowie, używa w potocznej koleżeńskiej rozmowie nader „mocnych“ wyrażeń, z których „cochon“ należy do bardzo delikatnych, zawsze głośno mówi, ma — jak to się mówi — fantazję, ale pozatem życiu akademickiemu w naszem znaczeniu mało się udziela. Sport na uniwersytetach kwitnie dosyć słabo, tak samo jak i życie kulturalno-towarzyskie, co jest tem dziwniejsze, że przecież francuska studenterja mieszka przeważnie wspólnie w rozmaitych maisons de famille i domach akademickich, gdzie o rozwój stosunków koleżeńskich na większą skalę nietrudno. Pod tym względem Paryż stanowi pewien wyjątek, ale na prowincji brak jest takiego życia organizacyjnego w naszem znaczeniu.

Polityką l'etudiant z natury rzeczy zajmuje się nader żywo, daleko żywiej, niż jego kolega polski, ale słabiej pod względem organizacyjnym. Do studentów innej narodowości, których począwszy od Chińczyków, a skończywszy na Litwinach, jest na uniwersytetach francuskich bardzo dużo, odnosi się dość przychylnie, ale bez specjalnego serdecznego wylania.

Uczy się nieźle i daleko więcej niż jego kolega w Krakowie, czy Warszawie i co do tego wyprzedza nas bardzo, zważywszy, że wszystkie fakultety francuskie trwają średnio po trzy lata. Prędzej więc zaczyna studja i prędzej też je kończy. *Bolesław Surówka.*

Gdańsk, 22. XI. 1925 r.

Podniosłą uroczystość obchodziliśmy tu w Gdańsku zeszłej niedzieli 15 b. m., a mianowicie. „I. Dień Katolicki Polaków w Gdańsku“. Rano tego dnia o godz. 10·30 odprawił b. Chyrowiak, a obecnie Administrator Apostolski w Gdańsku, Jego Ekscelencja Ks. Biskup O'Rourke, pontyfikalną mszę św. w kościele polskim we Wrzeszczu. W czasie Ofiary św. wygłosił kazanie ks. Prałat Kłos z Poznania na temat: „Narodzenie Polski, wróć się pod sztandar Krzyża“. Świątynia wypełniona była w pełnym tego słowa znaczeniu „po brzegi“. Funkcje asystujących przy Mszy św. pontyfikalnej pełnili tut. słuchacze Politechniki.

Po południu zebrała się tut. Polonja w ilości około 2.000 osób w największej w Gdańsku hali t. zw. „Technik“ na uroczystości, związane z obchodem. Zebranie zagaił p. Kwiatkowski, Prezes tut. Gminy Polskiej, wyjaśniając znaczenie uroczystości.

Następnie połączone chóry polskie odśpiewały „Psalm" Gomółki. Po nich Ks. Prałat Prądzyński z Poznania, Moderator naszej Sodalicji Panów, przemawiał na temat: „Katolicyzm ostoją narodów". Po odśpiewaniu wspólnie przez wszystkich zgromadzonych pieśni „Kto się w opiekę", w świetnym wykładzie przedstawił prof. Un. Poznańskiego, Prezes Ligi Katolickiej na archidyecezje gnieźnieńską i poznańską, Dr. Gantkowski „Stosunek Narodu Polskiego do Katolicyzmu".

Po przerwie chór męski im. „Moniuszki" odśpiewał „Bogu Rodzica". Po nim zabrał głos dyrektor tut. gimnazjum polskiego na temat „Wpływ religji katolickiej na wychowanie jednostkowe i zbiorowe ludzi". Po tem przemówieniu poseł na Sejm gdański, znany działacz tutejszy Dr. Kubacz, podziękował za przybycie Najprz. Ks. Biskupowi oraz p. Gen. Kom. Rzplitej Ministrowi Dr. Strassburgerowi, prelegentom za poniesione trudy, a zebranym za liczne stawienie się na tę uroczystość mimo najfatalniejszej pogody, cały dzień bowiem deszcz padał. Na zakończenie przemówił Ks. Biskup O'Rourke w myśl motta panowania Jego Świątobliw. Ojca Św. Piusa XI. „Pax Christi in Regno Christi" poczem udzielił uroczystego błogosławieństwa Swego. Pieśń „Boże coś Polskę" zakończyła tę wspaniałą i ważną dla Gdańska uroczystość.

Tak liczny udział w tych uroczystościach jest bardzo radosnym objawem zrozumienia tut. Polaków i przywiązania do Wiary Katolickiej, czego dalszym dowodem są przepełnione kościoły w niedziele i święta na mszach polskich (odbywają się w dwu kościołach w Gdańsku i w jednym polskim we Wrzeszczu), jak i w czasie października na nabożeństwach różańcowych.

O życiu tut. Polaków niczego więcej W. Ojcu podać nie mogę, bo zajęty jestem cały dzień, do późna wieczorem, a czasem i nocy, likwidacją naszego Oddziału. Spodziewam się pracę tę ukończyć w najbliższych dniach, poczem wrócę do Poznania na dawne me stanowisko.

Brat mój, Jurek, przeniesiony został na 10 miesięcy do Grudziądza na kurs Oficerów Kawalerji, który każdy z zawodowych oficerów musi przejść.

Jurek mieszka teraz ze swą rodziną w Grudziądzu ul. Biskupia 6. Chwilowo zastępuje mię w Kole i urzędzie Dr. Bielecki, a „wtorki" odbywają się w biurze Kol. Bedurskiego; gdy wrócę do Poznania chcę zaproponować Kolegom, by znowu jak przedtem zbierali się u mnie.

Dr. Bielecki przeniósł się do adwokatury i już „mecenasem" został, nie wiem jednak, czy otworzył kancelarję, bo miał sporo trudności z lokalem. Pozdrowienia załączam. *Jan Deskur*

Po 25-ciu latach.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

X. Dr. E. Jełowicki między innemi pisze: „Właśnie niedawno wróciłem z Rzymu, gdzie byłem na audjencji u Ojca św., a także u O. Generała Ledóchowskiego, który mię dłużej zatrzymał u siebie. W Rzymie u grobów tylu świętych modliłem się za Chyrów. Mój kościół w Trembowli jest już pod dachem, a budowa będzie wykończona na wiosnę".

Wrócił z Afryki po 15-letniej pracy misyjnej do Krakowa X. Stanisław Hankiewicz T. J. i miał w Krakowie dwa publiczne odczyty o pracy misjonarskiej w Rodezji.

Kol. W. Skarżyński donosi, że Sodalicja inteligencji męskiej w Warszawie wzrasta w członków i coraz lepiej się rozwija, a w ostatnich czasach zapisało się do niej kilku Chyrowiaków.

Czytaliśmy w ostatnich czasach bardzo rzeczową mowę sejmową, posła Ludwika Dunina. Otrzymaliśmy z Ameryki piękną mowę wypowiedzianą przez konsula Dra Jerzego Bartla na sejmie zjednoczenia Pol. Rz. Kat. w Ameryce. Prasa amerykańska i nasza bardzo pochlebnie się wyrażała o działalności dla Polaków w Brazylji konsula Zbigniewa Miszkego.

Kol. Alfred Bugno jest notarjuszem w Tyśmienicy, a syna swego w tym roku umieścił w Konwikcie.

Kol. Roman Rudniewski donosi z Warszawy, że jest dalej dyrektorem Polskiego Tow. Radjotechnicznego, a razem z nim pracuje Inż. W. Scazighino.

Kol. Roman Gluziński w Grodźcu jest prezesem Zw. Lud., oraz Związku młodzieży katolickiej i pracuje wiele na polu oświatowo-społecznem.

Dr. Fr. Bubeniczek-Bubieński donosi, że został dyrektorem administracyjnym Spółki Friedenshütte w Nowym Bytomiu Kol. Ludwik Starowieyski przeniósł się do majątku Iwierzyce p. Sędziszów, gdzie obecnie gospodaruje. Kol. I. Hirszel, sędzia w Równem, pracuje w Macierzy szkolnej i należy do zarządu miejscowej bursy uczniowskiej.

We Lwowie d. 10 października odbył się ślub starosty z Przemyślan Aleksandra Skałkowskiego z p. Anną Wszelaczyńską. W Warszawie d. 20 października odbył się ślub Kol. Władysława Czerkiewicza z p. Janiną Kornecką.

Prof. Tad. Urbańczyk pracuje dalej w Chrzanowie, gdzie wiele dobrego działa dla tamtejszej młodzieży gimnazjalnej. Inż. Zygmunt Laskowski donosi o swej służbie w dyrekcji kolejowej we Lwowie.

Major Tadeusz Masłowski służy w Łodzi przy sądzie wojskowym. Kapitan art. Stefan Kopecki został przeniesiony do Jarosławia. Major Zygmunt Fiszer służy w Wilnie, gdzie niedawno się ożenił. Major art. Stefan Ludwig został przeniesiony do Przemyśla, a rotm. S. Reklewski do Warszawy.

Kol. Alfred Strutyński donosi, że ukończył egzamina prawnicze i w Komarnie został kandydatem notarjalnym. Kol. Ksawery Otowski donosi, że wrócił z Paryża i rozpoczął praktykę notarjalną w N. Sączu. Kol. Adam Tyszkowski pisząc, donosi o swych kłopotach rolniczych w Chlebowicach, gdzie gospodaruje.

Inż. Jacek Pieniążek między innemi pisze z Baranowicz: „Jestem tu inspektorem Związku hodowców bydła i jako taki ciągle jestem w drodze od obory do obory. Staramy się według sił i funduszów podnieść hodowlę bydła w województwie Nowogrodzkiem“.

W fejletonie „Słowa Polskiego“ p. t. Cmentarzyk na Politechnice umieścił p. Artur Schroeder bardzo sympatyczne wspomnienie o działalności X. Alfreda Dobieckiego z czasów obrony Lwowa.

Kol. Bolesław Surówka donosi z Lille, że na tamtejszym katolickim uniwersytecie studjuje dziennikarstwo i bardzo jest zadowolony ze świetnych wykładów z zakresu socjologji. Kol. Bol. Lechowicz jest konsultorem w Sodalicji Akademickiej w Krakowie. Kol. Witold Lipski donosi, że poszedł na praktykę rolniczą do majątku Dalechowice p. Kazimierza Wielka. Kol. Józef Zarygiewicz

donosi ze Lwowa, że studjuje dalej muzykę, której po ukończeniu konserwatorjum całkowicie się poświęcił.

Kol. St. Cynar donosi, że przeniósł się z Poznania do Seminarjum duchownego w Przemyślu. Do Duchownego Seminarjum we Lwowie za Kol. Stojałowskim poszedł jeszcze Kol. H. Huchro. Kol Weidel wstąpił do nowicjatu Tow. Jez. w Starejwsi.

Starosta Adam Narajewski w Odolanowie pracuje wiele w miejscowych stowarzyszeniach społeczno-oświatowych.

Liczba Chyrowiaków techników we Lwowie dochodzi do 30, bo tam są jeszcze wojenni inwalidzi, kończący egzamina. Kol. Huczyński i Filipczak zapisali się we Lwowie na filozofję, a Kol. Mihucki na exportówkę.

Kol. Zbigniew Socha, jako kandydat praw, został asystentem na wydziale prawniczym we Lwowie.

Kol. Andrzej Rostworowski donosi, że gospodaruje w Skobejkach koło Lidy, a jego obszerniejszy list odkładany do następnego zeszytu. Kol. A. Radziszowski został sekretarzem w Sodalicji Akademickiej we Lwowie.

Dr. Aleksander Birkenmajer wrócił z Petersburga do Krakowa, gdzie o swej pracy w tamtejszych bibljotekach zdał obszerne sprawozdanie.

Z Koła warszawskiego donosi Kol. S. Głowacki: „Na wczorajszem zebraniu u Dra S. Jezierskiego zeszło się 25 Kolegów, a nastrój był bardzo sympatyczny. Zebrania nasze odtąd odbywają się we wtorki u Kol. Jezierskiego, Aleja Ujazdowska 18. Dnia 15 grudnia idziemy do Tow. Radjotechnicznego na audjencję radjową. Opłatek urządza nasze Koło w niedzielę 3 stycznia".

Kol. Wł. Ostrowski donosi ze Lwowa, że zebrania tamtejszego Koła odbywają się w lokalu przy ul. Pańskiej l. 11 we środy o g. 7.

W Sekcji akademickiej we Lwowie prezesem obrano Kol. Kornelego Lewickiego, zastępcą K. Kopeckiego, skarbnikiem J. Rosińskiego, a sekretarzem A. Radziszowskiego, którego adres jest: Obertyńska 6, parter.

W ostatnich miesiącach odwiedzili Chyrów: X. Prałat Wyżykowski, Dr. A. Kroebl, E. Szymanowski, Inż. E. Kwiatkowski, H. Huchro, J. Makowiec, W. Liwicki, X. Z. Michalski, A. Bański, R. Cywiński, W. Reklewski, A. Bugno, Z. Przybyszowski, K. Brachel, Z. Filipczak, W. Kamieński.

Z Wileńskiej Kroniki szkolnej.

Piąty rok szkolny w naszem Gimnazjum rozpoczął się dnia 1 września uroczystem nabożeństwem, celebrowanem przez O. Rektora M. Barglewskiego i egzortą O. Kucharskiego. Dyrektorem gimnazjum został X. J. Sawicki, prokuratorem jest dalej X. F. Quies. Do grona nauczycielskiego należą: XX. A. Bieleń, A. Gądek, K. Klin, J. Krysa, K. Kucharski, W. Kucia, J. Kurdziel, S. Mirek, W. Orsaczek, J. Smodlibowski, I. Turek, E. Życzkowski, oraz pp. profesorzy: W. Charkiewicz, J. Jakimowicz, W. Karabiewicz, S. Pietrzak, Z. Pogorzelski, Z. Smodlibowski, M. Telmaszewski, W. Wasilewski, W. Żarnowski, a lekarzem gimnazjalnym jest Dr. H. Wrześniowski.

Konwiktu już w tym roku niema, wszyscy uczniowie w liczbie 417 są eksternistami, a najstarsza klasa VI liczy 22 uczniów.

W połowie września ciężko zachorował X. Dyrektor Sawicki, ale po szczęśliwie dokonanej w wojskowej klinice operacji po 9-ciu dniach wrócił do zdrowia. W czasie choroby X. Sawickiego w nauce języka francuskiego zastępował go X. W. Tomniczak, z Kalisza do Wilna sprowadzony.

D. 22 września wszystkie szkoły wileńskie obchodziły dziesięciolecie szkoły polskiej w Wileńskiem województwie: z tego powodu odbyło się w katedrze nabożeństwo celebrowane przez X. Bpa Michalkiewicza, a kazanie pełne ognia wygłosił X. Bp. Bandurski. W tej uroczystości wzięła też udział ze sztandarem i muzyką nasza szkoła.

Tegorocznym rekolekcjom całego gimnazjum przewodniczył w d. 26—29 września X. Kucharski.

Na uniwersytecie prof. Dr. Oko miał odczyt o zasługach literackich i naukowych ś. p. Prezesa Akademji Kazimierza Morawskiego, więc nasi księża z senjorem profesorów X. Krysą tam się udali.

Ostatniego października odegrano na scenie sztukę „Bolszewicy" której przygotowaniem zajął się X. Turek.

Klasyfikacja na WW. Świętych wypadła lepiej niż kiedykolwiek w tym okresie, więc X. Rektor pochwalił kl. VI i IVb., a cała uroczystość z muzyką i deklamacjami zrobiła na gościach bardzo podniosłe wrażenie.

W dniu zadusznym wzięło nasze gimnazjum udział w uczczeniu „Nieznanego żołnierza", jakie Wilno urządziło, na drugi dzień zaś odbyło się nabożeństwo żałobne za zmarłych kolegów i rodziców.

Ze statystyki zakonu Towarzystwa Jezusowego.

Cały zakon OO. Jezuitów liczy w r. b. 18718 członków, a w tej liczbie było 9052 księży, 5472 kleryków i 4194 braci.

Zakon jest podzielony na 32 prowincje a mianowicie: Rzymska, Neapolitańska, Sycylijska, Turyńska, Wenecka; Austrjacka, Czechosłowacka, Jugosławska, Holenderska, Niemiecka górna, Niemiecka dolna, Polska, Węgierska; Szampańska, Paryska, Ljońska, Tuluska; Aragońska, Argentyno-Czylijska, Kastylijska, Leońska, Portugalska, Meksykańska, Toledańska; Angielska, Belgijska, Kanadyjska, Irlandska; Kalifornijska, Nowojorska, Nowej Anglji, Misuryjska.

W pracy misyjnej jest zajętych 1341 ojców, 261 kleryków i 459 braci — razem 2061 członków.

Polska Prowincja liczyła 608 członków, a w tej liczbie księży 248, kleryków 171, braci 190.

W północnej części Polski były następujące domy:

Warszawa, Świętojańska 12., Kalisz, Chełm, Łęczyca, Łódź, Piotrków Lublin, Pińsk, Poznań, Wilno, oraz misja wschodnia w Albertynie.

W południowej części:

Kraków, Mały rynek 8, i Kopernika 26, Chyrów, Starawieś pod Brzozowem, Dziedzice, Kołomyja, Lwów, Trybunalska 2 i Dunin Borkowskich 12, Nowy Sącz, Ruda, Stanisławów, Staniątki, Tarnopol, Zakopane.

Za granicami Polski były następujące misje:

W Ameryce wśród Polaków pracowało 8 księży: Toledo Ohio i Nowy York.

W Afryce na Misji w Rodezji 7 księży i 7 braci.

Misja Rumuńska: Czerniowce, Bukareszt, Szatmar, razem 26 członków.

Od Sodalicji Konwiktowej.

Doroczna Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NP. nasuwa dawnym Sodalisom chyrowskim miłe wspomnienie tradycyjnej a tak uroczej nowenny przed tem świętem, odprawianej w kaplicy Sodalicyjnej, przypomina własne uroczyste zaciągnięcie się pod sztandar i służbę Marji. Medal i dyplom otrzymał każdy Sodalis na pamiątkę tego uroczystego dnia i na ciągłe przypomnienie obietnicy wiernej służby rycerskiej Marjańskiej aż do zgonu. Dyplom w ramkach zawiesza wierny Sodalis w swem mieszkaniu, by mu często, zwłaszcza w chwili modlitwy, przypomniał zobowiązanie, by w codziennym sodalicyjnym rachunku sumienia ułatwiał zestawienie swego bieżącego życia z powinnościami dobrowolnie przyjętemi.

Co więc ma przypominać ten dyplom?

Widzimy na nim *obraz Najświętszej naszej Pani i Matki.* On woła: „*nie zapomnij nigdy o twej ukochanej Matce*“.

Jako Sodalis zobowiązałeś się do *szczególnej* czci i miłości Marji. Wybierasz ją przecież za szczególną swą „*Panię, Orędowniczkę i Matkę*“. Zwyczajny, ogólnie obowiązujący w Kościele katolickiem sposób i miara czci N. Panny, nie zaspokoi twych pragnień. Zapragnąłeś się odznaczyć w służbie Marjańskiej, by zdobyć szczególne Jej Orędownictwo i szczególną macierzyńską opiekę. W średniowieczu wybierali sobie rycerze panię, ku jej czci walczyli mężnie, nawet życie poświęcali. Im potężniejszą, im szlachetniejszą była ta pani, tem zaszczytniejszą była jej służba. Wasz wybór najlepszy! Panna nad Pannami, lilja wśród cierni grzechowych niepokalana, Matka Boża. „Piękniejsze mógł Bóg stworzyć nieba, ale nie mógł dać stworzeniu wznioślejszej godności nad Matkę swoją“. Wywyższona ponad wszystkich świętych i aniołów. Jej święci i aniołowie z radością służą. Tej królowej nieba i ziemi, jedynej królowej naszej ojczyzny, panującej na Jasnej Górze i Ostrej bramie, w służbę się oddaliście, jako jej wierni rycerze. Mielibyście z tego się nie cieszyć, z dumą nie wspominać tej chwili zaciągnięcia się pod Jej

sztandar. Niczem wobec tego wszystkie odznaczenia i godności zdobyte w późniejszym mozolnym życiu. Jako rycerze Marji, musicie codzień przez całe wasze dalsze życie, szczególniej wiernie, Jej służyć. Rano i wieczór swą Panią i Matkę serdecznie pozdrawiać, jak panią i ukochaną matkę codzień się wita i żegna. Sodalis Matce swej i Pani poświęca swe trudy i walki, codzienną żmudną a sumiennie wykonaną pracę, cieszy się, że Jej dowiedzie czynem swej miłości i szczerego oddania się, codzień pełni posłusznie Jej służbę. Jak do matki dziecię, w wszystkich smutkach, udrękach, trudnościach i niebezpieczeństwach ucieka się Sodalis do Marji, Jej otwiera, wynurza swe serce, z Jej serca czerpie pociechę, pokrzepienie, wskazówki i obronę. Serdeczny, poufny węzeł łączy Sodalisa z swą Panią i Matką. To znaczy pamiętać o Niej.

Obraz N. P. na dyplomie sodalicyjnym uzmysławia Jej *Niepokalane Poczęcie.* Niepokalanie *białą* jest Jej *szata.* „Całaś piękna jest Marjo i niemasz w Tobie zmazy“! Jak gdyby po tysiącach lat odżyła wspaniałość pierwotnego raju w wzmożonej krasie i ozdobie. Zmaza pierworodnego grzechu, od której nikt z ludzi nie jest wolny, nie mogła kazić duszy tej, którą Syn Boży miał obrać za swą Matkę. Odkupienie, do którego zmierzało wcielenie drugiej Osoby Trójcy Przenajświętszej, już uprzednio miało Marję wyzwolić i wszelką zmazę grzechową od Niej oddalić. Nie potrafimy sobie dokładnie wyobrazić i pojąć piękności tej duszy, w której nigdy w życiu nie pojawiła się jakaś nie szlachetna myśl, zdrożne wyobrażenie nawet nie dobrowolne, jakiś powszedni grzech, jakaś niedoskonałość. „Duch św. zstąpi na Cię“, „łaski pełną“.

Syn powinien wyrażać w sobie rysy macierzyńskie. Dusza Sodalisa musi odzwierciedlać rysy duchowe Marjańskie. Biała szata ma i jego duszę zdobić. Musi on być przejęty głębokim, niezniszczalnym wstrętem do wszystkiego, co czystość serca kala, do każdego grzechu, do igrania z niebezpieczeństwem upadku grzechowego. Nie potrafimy oczywiście doścignąć wzoru naszego. Nie wolni od pokusy i ponęty grzechowej, powinniśmy przecież być czyści, wolni od wszelkich kajdan dobrowolnego grzechu. Niestety nieraz plamka na ubraniu wytrąca nas z równowagi, a obojętnie spoglądamy na niezliczone plamy grzechowe na duszy. Sodalis powinien i sam mieć wrażliwe sumienie i w innych je wyrabiać.

Niebieski płaszcz otacza postać Niepokalanej, naszej Pani i Matki. Błękit niebo przypomina. Do nieba kierowały się myśli i uczucia Marji. I umysł Jej i serce zwracały się stale ku Boskiemu Synowi i zadaniu, które miał na ziemi spełnić. Ludźmi i ich sprawami zajmowała się o tyle tylko, o ile wiązały się z dziełem Odkupienia

i zbawienia dusz. Żyła na ziemi tak, jak się żyje w niebie, gdzie nic małostkowego, ziemskiego, umysłu i serca nie zaprząta. „Nasze obcowanie jest w niebiesiech".

W serce Sodalisa głęboko wszczepionem powinno być zdanie wzorowego Sodalisa polskiego, św. Stanisława Kostki: „Dla wyższych rzeczy jestem stworzony". Choć żyć musi na świecie, z światem się stykać, by w świecie Marjańskie szerzyć królestwo, świat jego dążeń i pragnień, celów życiowych i zasług, to niebo.

Pod stopami Marji *wije się wąż*. Nie potrafi jednak swym jadem nawet skraju Jej lśniąco białej szaty splamić. Nigdy chyba szatan nie był wobec człowieka tak bezsilnym w swej złości, jak wobec Niepokalanej. Żadna namiętność, żadna zła skłonność w tej duszy się nie pojawiła, jako jego sprzymierzeniec, pomocnik. Toteż nigdy żadnego nie odniósł w niej zwycięstwa. Musiał zawsze ze wstydem się cofać przed tą nieskalaną czystością. Postać Marji tak jaśniejąca dziewiczą skromnością, miłością, jest jednak straszną szatanowi. *Depcze go swą stopą, druzgocze jego królestwo na ziemi.*

Racją bytu Sodalicji jest druzgotanie królestwa szatana na tej ziemi naprzód w własnej duszy Sodalisa, następnie wśród blizkich i bliźnich, rugując grzech, przeszkadzając złemu, budowanie Królestwa Bożego na ziemi, budowanie w duszach świątyń, Bogu i Marji poświęconych. Sodalis, choćby w swej duszy nie kłaniał się szatanowi, nie był jego niewolnikiem trwając w grzechu, sprzeniewierza się swemu głównemu zadaniu, gdy według swej możności, z całej siły nie przyczynia się do burzenia panowania szatana w duszach swych najbliższych. Toteż musi się mieć na baczności ustawicznej. Jako rycerz Marji wciąż ma być na placówce, w czujnej straży swego serca, wciąż gotów pośpieszyć z pomocą duchowną bliźniemu, bo szatan wciąż krąży i bacznie śledzi wszelką słabość, wyzyskuje wszystkie budzące się w człowieku skłonności. Upewnianie siebie i innych, że to lub owo niebezpieczeństwo dla czystości duszy nas nie zgubi, okazało się zawodnem już w księciu apostołów, okazuje się wciąż błędnem i u Sodalisów. Nie można równocześnie służyć Bogu i mamonie, niskim swym skłonnościom, nie można bezkarnie wchodzić z niemi w układy. Królestwo Boże, Marji i Królestwo szatana wzajemnie się wykluczają. Brak w Polsce zdecydowanych, konsekwentnych katolików, prawdziwych rycerzy Marji, bo wciąż się łudzą ludzie dobrej, ale nie męskiej woli, że potrafią i Bogu służyć i równocześnie ulegać względowi ludzkiemu i swym własnym słabostkom. Dlategoż i nasze Sodalicje zadania swego w narodzie nie spełniają.

Widzi nakoniec Sodalis na swym dyplomie samą *formułę przy-*

rzeczeń sodalicyjnych. Przypomina mu ona wszystkie zobowiązania dobrowolnie przyjęte w stosunku do Marji i Jej Sodalicji. Woła doń: *nie zapomnij* o tem, *bądź wierny uroczyście danemu słowu!* Gdy pewien chłopiec po swej 1-szej Komunji św. spotkał się z swym ojcem, usłyszał te słowa: nie zapomnij nigdy tej chwili! Nie zapomnij więc nigdy, Sodalisie, coś Marji przyrzekł. Nie zapomnij nigdy, żeś rycerzem i synem Niepokalanej. Rozpocznij zaraz nowy okres twego życia, odmienny od dotychczasowego. Nieustannie pracuj, potykaj się i walcz dla Marji. Nie coś zwykłego, codziennego, poziomego ma być celem twego życia, twych trudów i znojów, ale najszczytniejsze zadanie, współdziałanie w swojem i innych dusz zbawieniu, szerzenie w duszach Królestwa Boga i Marji. Potrzeby duchowne naszych czasów i naszej ojczyzny szczególniej się domagają apostołów świeckich. Dziś zwłaszcza, samo duchowieństwo zadaniu temu nie sprosta.

W ostatnich słowach swego przyrzeczenia prosi Sodalis swą Panią, Orędowniczkę i Matkę o łaskę „aby w postępowaniu swojem nigdy myślą, słowem i uczynkiem“ Boga i Marji nie obraził, i kończy słowami: „Pamiętaj o mnie i nie opuszczaj mnie w godzinę śmierci, Amen“. A Marja, która skłania młode serce do swej służby, pociąga swym powabem i iście macierzyńską dobrocią, wybranego swego rycerza chroni, niezliczonemi łaskami obdarza, wielkie szczęście w niebie przygotowuje, jako nagrodę za wszystkie poświęcenia i walki dla Niej podjęte. Kto Marji zaufa, nigdy nie dozna zawodu. Byle do Niej nie w samym tylko akcie uroczystych przyrzeczeń, ale często, codzień przez całe życie z ufną prośbą się zwracał i dla Niej pracował.

X. K. Krokoszyński T. J.

KRONIKA KONWIKTOWA.

Dusi mię wciąż Redakcja przypominając, abym pisał kronikę, ale co tu nowego zapisać, kiedy wszystko już stare, było. W szkole duszą nas profesorzy, twierdząc, że się nie uczymy, my zaś zaręczamy żeśmy bardzo pilni i pracowici, ale to też już pewno i dawniej bywało, więc również nic nowego. Brzydko na dworze, więc ustały kręgle, a zresztą kula rozbiła nogę X. Wojtoniowi tak, że aż się musiał do łóżka położyć. Bilard, szachy, domino mają zawsze swoich zwolenników, więc też niema co o tem wiele wspominać, choć tam pewien mistrz szachowy odnosi wielkie zwycięstwa.

Porucznik Witrylak w tym roku osobno ćwiczy klasę VII a osobno VI, ale ósmacy mający już świadectwa z wojskowego wyszkolenia na ćwiczenia nie chodzą. Idę sobie kurytarzem i widzę że Kol. Filar i Nowak zdążają do pokoju Br. Pytlowanego — znak to pewny, że przyszły filmy, a więc będzie kino i rzeczywiście między innemi wyświetlono ładny obraz o losach lilijki.

Przyjechał p. Inspektor Lewicki ze Lwowa i wizytował w kilku klasach matematykę i fizykę. Br. Borecki i Br. Misiąg wyjechali do Krakowa, aby stamtąd wraz z XX. Wolnikiem i Tomaką wyjechać do Afryki na misje do Rodezji, więc im pozazdrościłem tej podróży, gdy dziś na studjum siedziałem nad matematycznem zadaniem, które mi się w żaden sposób nie chciało zrobić. Przyszła z Przemyśla gazetka, a choć w niej była tylko jedna strona „Tego i owego", jednak mój sąsiad tak się w niej rozczytał, że na drugi dzień zrył z greki. Słowem pech i niepowodzenie na całej linji.

Ostatniego października na wszystkich zewnętrznych oknach Konwiktu nalepiono obrazki „Nieznanego żołnierza". Tego dnia Koło Skargowskie przygotowało wieczornicę ku czci Bolesława Chrobrego w połączeniu z uczczeniem Nieznanego żołnierza. Na początku orkiestra salonowa odegrała uwerturę Moniuszki, poczem słowo wstępne wygłosił X. Rejowicz, łącząc w niem myśl uczczenia Chrobrego z czcią poległych za Ojczyznę w ostatnich latach bohaterów. Kol. T. Wolski deklamował wiersz Niemcewicza, Bolesław Chrobry; piękny odczyt, opracowany przez Kolegę J. Schechtla z powodu słabości autora odczytał Kol. J. Hempel. Chór kl. VIII odśpiewał „Jak długo w sercu naszem" oraz „Jeszcze Polska"; Kol. Schoeppingk wygłosił wiersz Dymowskiej „Przed zgonem", Kol. J-

Pieracki „Legendę tatrzańską“ W. Szalay, a orkiestra jeszcze odegrała krakowiaka i mazura. Było to wszystko dość udatne, ale dla najmłodszych kolegów może nieco za poważne, więc dla nich dodano pantominę p. t. Ciasne buty — szewska pasja, w której trzech małych szewczyków swoją rolę dobrze odegrało.

Jeden z kronikarzy notuje, że w ich klasie zabito szczura, ale powstał wśród dwu kolegów spór, bo obaj przypisują sobie chwałę tego doniosłego czynu. Inny znów pisze, że wrócił z kuracji jakiś Kol. Bańka, ale w spisie konwiktorów takiego nie można się doszukać.

Na Wszystkich Świętych pierwsza publiczna klasyfikacja była niewesoła, a gęsta mgła okryła całą okolicę, toteż i w pokojach gościnnych, przepełnionych rodzicami konwiktorów, było nie wesoło. Klasyfikację rozpoczęto orkiestrą, grając Normę Belliniego, Kol. W. Zaleski wygłosił wiersz Bełzy „Disce puer“, a Kol. Schoeppingk „Spowiedź starca“ Pileckiego. W odczytywaniu lokacji X. Dyrektor Kohlsdorfer nie bardzo się zmęczył, bo „czytanych“ było niestety nie wielu, toteż X. Rektor O. W. Konopka w przemowie zachęcał nas do wytrwałej pracy, przestrzegając słowami Sienkiewicza przed niezdrową „folgą“, jakiej lubią Polacy się oddawać. Na końcu z wielkiem powodzeniem odśpiewały klasy VII i III z towarzyszeniem orkiestry utwór Maszyńskiego p. t. Boruta, a sama kl. III pieśń „Kowale“.

Na imieniny wszystkich konwiktorów przygotowała kl. VIII powinszowanie według ruskiej melodji, pięknie przez chór wykonane, oraz komedję w 3 aktach p. t. „Tajny radca“, odegraną bardzo dobrze, a Kol. Hassman w roli Śledzienkiewicza ubawił pełną gości salę wyśmienicie. Orkiestra grała przytem uwerturę Mozartha, „Pieśń bez słów“ Paderewskiego i Wielkie Potpouri Verdiego.

W dniach następnych braliśmy udział w nabożeństwie żałobnem, odprawianem przez O. Rektora, oraz odwiedzaliśmy miejscowy cmentarz. Nowennę do św. Stanisława Kostki rozpoczął nauką X. Blajer, a ołtarz Patrona młodzieży ozdobiono chryzantymami, które w tym roku w naszej cieplarni wyjątkowo obficie zakwitły. Listopad był jak zwykle w jesieni dość zmienny, niekiedy nawet ciepły tak, że i na boiska i na palanta można było czasem wyjść, ale śniegu jeszcze nie widać.

Świerki koło figury Matki B wycięto, ponieważ zaczął je toczyć kornik, a także z powodu że bardzo już samą figurę zasłaniały.

Dziś mieliśmy przyjemną szkołę, bośmy poszli z X. Łazarczykiem do gabinetu zbiorów przyrodniczych, ale niekiedy to wycze-

kuje się dzwonka jak najmilszego wybawiciela, po którym wszyscy swobodnie odetchną.

D. 13 listopada na uroczystość św. Stanisława Kostki celebrował nabożeństwo X. Kanonik Wolanin z Dobromila, a kazanie miał X. Łuszczki z Laszek. Koło Skargowskie tak znów liczebnie wzrosło, że na swe zebranie musiało iść na salę, jak to bywało przed wojną. W następną niedzielę marszałek tutejszego powiatu, X. Kanonik Watulewicz z Felsztyna, udzielił najmłodszym Kolegom I-ej Komunji św.

W kinie dzisiejszem oglądaliśmy wulkany i trzęsienie ziemi w Japonji, telegraf bez drutu, głębiny morza i żyjące tam różne stworzenia, oraz humoreskę „Głuptasiński terminuje". Pewnego czwartku urwało się nam dwie godziny, gdyż przyjechał p. Wojtowicz i na sali urządził poranek deklamacyjny, a ta niespodzianka przerwała zwykły porządek szkolny, na co nikt się nie oburzył. Liga morska i rzeczna przysłała do nas swego delegata, abyśmy się zapisywali do tego związku w celu popierania żeglugi. W sobotę d. 21 listopada, wyświetlono kilka filmów, przedstawiających najpierw szkolny okręt Lwów, który już był w Ameryce, następnie początki polskiej floty, oraz flotę angielską i francuską. Do Ligi tej zapisali się niektórzy z kolegów, a miesięcznik Morze mają wszyscy członkowie otrzymać. Ja, pisze jeden z kronikarzy, już się zapisałem do awjatyki, więc pozostaję jej wiernym, zresztą brakuje mi innej floty, bym mógł morską popierać.

Znów nastał drażliwy tydzień i jakoś zbyt prędko: jeszcze nie zapomniałem o tamtej klasyfikacji, a znów nowa, rzeczywiście z temi klasyfikacjami to urwanie głowy. Bibljoteka dla wyższego gimnazjum już od miesiąca funkcjonuje, a koledzy wypożyczają książki coraz więcej. Św. Cecylję uczczono śpiewem na Mszy św., a muzycy i śpiewacy poszli na osobny podwieczorek. Tu należy dodać, że otrzymaliśmy nowego profesora muzyki z Poznania w osobie p. Gałdyńskiego.

Śniegu jak nie widać tak nie widać, a tu już saneczki i łyżwy zaczęły nadchodzić. Dowiedziałem się ubocznie, że X. Minister Ochęduszko już postanowił na przyszły rok postawić św. Stanisławowi nowy ołtarz, tu więc apeluję do wszystkich kolegów, aby choć drobnemi datkami do tego dzieła się przyczynili, aby choć w części ołtarz stanął z ofiar młodzieży, tak jak to było dawniej z ołtarzem św. Kazimierza. Redakcja „Przeglądu Chyrowskiego" chętnie będzie pośredniczyć w zbieraniu ofiar, oraz ogłosi każdą kwotę na ten cel otrzymaną; początek zrobiła kl. VII dając 5 zł.

Przyszedł wreszcie i śnieg pokrył szczelnie wszystkie błota,

obielił dachy i drzewa, przyodział jakimś urokiem piękną i świąteczną jakby nową szatą całą przyrodę, toteż z weselem d. 28 listopada udaliśmy się na pierwsze tegoroczne saneczki na szczyty naszych wzgórz, aby z nich pomknąć w doliny z radością, zapominając o czwórkach i szkolnych kłopotach. Nasze kółko narciarzy również tego dnia swój sport rozpoczęło. Na dzisiejszem kinie oglądaliśmy historję małego Muka czyli długiego nosa.

Pierwsze Roraty odprawił X. Wałęcki, kazanie miał X. Krokoszyński, a chór nasz śpiewał pieśni adwentowe. Na zakończenie tego okresu należy jeszcze dodać, że Kol. Skirmunt, pamiętając o kresach, zbierał wśród kolegów klas wyższych broszury i książki, które wysłał na Polesie, oraz, że do zwierzyńca przybyła druga sarna własnoręcznie przyniesiona przez klasę V.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. Franciszek Dzieduszycki.

D. 7 grudnia b. r. zmarł w Konwikcie uczeń kl. III Franciszek Dzieduszycki po krótkiej, bo zaledwie jedną dobę trwającej chorobie. Urodzony d. 13 sierpnia 1913 roku we Lwowie przyszedł do Chyrowa do kl II. Pobożny, grzeczny i miły chłopiec w piątek był u spowiedzi i Komunji św., w sobotę poszedł do lecznicy, w niedzielę po południu dostał ataków epileptycznych i stracił przytomność. X. Szczepański dał mu ostatnie Namaszczenie, a w poniedziałek o godzinie 2 oddał piękną duszę Bogu.

Lekarze orzekli, że było to zapalenie mózgu na tle influencji. Zwłoki zmarłego Kolegi odprowadził cały Konwikt na kolej, skąd trumna poszła do Lwowa, gdzie został pochowany w grobie rodzinnym. We środę d. 9 grudnia wziął cały Konwikt udział w nabożeństwie żałobnem za zmarłego, a na pogrzeb do Lwowa wyjechała delegacja złożona z 6 konwiktorów.

R. in p.

CIEKAWE LICZBY

CZERWCOWA KLASYFIKACJA W CHYROWIE BEZ KLAS PRZYGOTOWAWCZYCH.

Rok.	Liczba uczn.	Celujący.	%	Popr.	Powtórz. kl.	%	Matura.
1894	370	31	8·39	61	52	14·05	14
1895	385	50	12·99	45	61	15·84	18
1896	371	50	13·21	46	64	17·25	30
1897	326	46	14·11	27	35	10 74	21
1898	328	45	13·72	18	27	8 23	22
1899	331	42	12·69	21	16	4·83	29
1900	341	31	9·09	38	46	13·49	26
1901	319	36	11·29	32	50	15 96	14
1902	328	41	12·5	24	28	8·54	21
1903	332	42	12·65	36	22	6·64	26
1904	370	49	13·24	28	22	5·95	35
1905	377	53	14·06	15	25	6 63	30
1906	410	56	13·66	29	35	8·54	33
1907	389	60	15·42	16	40	10 28	40
1908	415	78	18·78	26	20	4·82	25
1909	456	99	21·71	8	20	4·39	45
1910	458	101	22 05	17	27	5 9	41
1911	473	63	13 32	27	54	11·42	45
1912	467	89	19·06	11	20	4·28	46
1913	466	77	16 67	9	28	6	42
1914	453	75	16·56	11	32	7·06	39
1916	192	23	11·94	3	14	7·29	19
1917	195	22	11·28	8	13	6·67	25
1918	225	23	10·22	6	22	9·78	19
1920	269	26	9.67	7	31	11·52	13
1921	420	40	9 52	8	15	3·37	26
1922	418	46	11	25	20	4·78	21
1923	447	55	12·3	42	16	3·58	14
1924	440	41	9 32	60	43	9·77	22
1925	470	27	5·74	63	53	11·28	23

Średni procent celujących był 13·5.
Średni procent negatywnych był 8·55.

To i owo.

Zadanie matematyczne.

Obliczyć ilu będzie na Boże Narodzenie w Konwikcie pozytywnych, mając następujące dane: wagon węgla kosztuje 800 zł., a jeden wagon wystarczy na tydzień; w Konwikcie zużywa się dziennie 2500 bułek i 250 kilo mięsa, a kilo mięsa kosztuje zł. Najlepszym apetytem cieszy się kl. V, a najwięcej muzyków posiada kl. VII.

Stare anegdotki.

Pewien biskup posłał jakiemuś poecie półmisek dobrych ryb, ale żądał, aby mu tenże wierszem podziękował. Poeta tak biskupowi odpisał:

Za przysłane mi smaczne ryby na półmisku
Składam serdeczne dzięki dla hojnego bisku —
Pa zaś wtenczas dopiszę, gdy stary Ignacy
Przyniesie mi post pisces węgrzyna na tacy.

Jakiś akademik pisał do ojca z prośbą o pieniądze, a wkońcu chcąc się popisać swoją łaciną dodał taki wiersz:
Deficiente pecu — deficit omne nia.
Ojciec zaś odmawiając pieniędzy zakończył takim wierszem:
Talia carmina ba — sunt veneranda culo.

Rozmowa dwu dziennikarzy podsłuchana przez A. Fredrę.

— Pan kłamiesz!
— A pan nie?
— Pan piszesz tylko dla chleba.
— A pan nie?
— Pan nie masz sumienia.
— A pan masz?
— Jesteś gałgan!
— Tak jak ty.
Ruszyli ramionami i każdy poszedł swoją drogą.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

ZAWIADOMIENIE.

Posiedzenie Prezydjum Związku odbędzie się w Warszawie w niedzielę dnia 3 stycznia. Z tej okazji w kościele OO. Jezuitów na Świętojańskiej o godz. 10-tej odprawiona będzie na intencję Związku Msza św.

Posiedzenie Prezydjum odbędzie się o godz. 3 w lokalu Centr. Tow. Rolniczego przy ul. Kopernika l. 30, na które zaprasza się Wydział Koła Warszawskiego.

O godz. 5-tej w tymże lokalu odbędzie się Walne Zebranie Koła Warszawskiego.

WYJAŚNIENIE.

Na zapytania odpowiadamy, że roczna wkładka do Związku wynosi 12 zł., w tej kwocie mieści się już opłata za Przegląd Chyrowski.

ADRESY KÓŁ.

Koło Warszawskie miewa zebrania u Dra S. Jezierskiego, Aleja Ujazdowska l. 18, we wtorki.

Koło Lwowskie ma zebrania we środy Pańska 11.

Koło Poznańskie we wtorki ul. 27 grudnia 10, u Prezesa J. Deskura.

Adres Prezesa Związku: Lwów Legjonów l. II. p. St Sokalski.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU R. 1925

NOWE KSIĄŻKI

Bisztyga K. X. T. J. Sekty i sekciarstwo, Kraków
Bork. Hołd pruski, Kraków.
Bzowski T. X. T. J. Gniazdo rodzinne, Kraków.
Chrzanowski B. Z Ojczyzny, Lwów Książnica.
Czyżowski B. Szalony lotnik, Lwów „
Foerster - Mirski. Wychowanie, Warszawa.
Koskowski W. Dr. O nikotynie i paleniu, Lwów.
Kozicka M. Burza od wschodu, Kraków.
Meynckens J. X. T. J. Zarys doskonałości, Kraków.
S. M. I. Bł. Kinga, Kraków.
Pigoń. Pan Tadeusz Mickiewicza, Kraków.
Ledos G. X. T. J. Św Piotr Klawer, Kraków.
Nakęski W. List do Żeromskiego, Poznań.
Narciarstwo polskie, Kraków.
M. T. Ledóchowska. Życiorys, Rzym.

CHYROWIACY ADWOKACI

WARSZAWA:

Dr. Stanisław Jezierski, Aleja Ujazdowska 18.

Antoni Kornecki, Nowogrodzka 42.

Dr. Bolesław Machnicki, Nowowiejska 20.

LWÓW:

Dr. Witold Chołodecki, Jagiellońska 8.

Dr. Karol Nahlik, Grottgera 4.

Dr. Jerzy Rosinkiewicz, Szopena 5.

Dr. Józef Schmidt, Hetmańska 10.

Dr. Karol Srokowski, Hetmańska 10.

POZNAŃ:

Dr. Adam Bielecki, Ratajczaka 16.

PRZEMYŚL:

Dr. Adam Kropiński, Sienkiewicza 7.

OSTRÓW POZNAŃSKI:

Dr. Erwin Szeib

BYDGOSZCZ:

Dr. Stanisław Bauman, Chrobrego 1.

STANISŁAWÓW:

Dr. Erazm Orski.